

## Ceny prenumeraty

W Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.  
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii  
miesięcznie 2 k. 50 h. } z 2-krot. 3 k. — h.  
kwart. 7 k. 50 h. } wysyłką 9 k. — h.  
rocznie 30 k. — h. } pocztow. 36 k. — h.  
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.  
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.  
Redakcja, Administracja, Drukarnia  
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

## Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz peti-  
towy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz petitowy lub  
jego miejsce 80 halerzy.  
Wskroślenie za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.  
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szem pismem liczą się podwójnie.  
Ceny oddzielnych numerów  
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.  
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 740, Administracji 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

## Kolej północna.

Pesymizm, dość powszechnie przez dłuższy czas żywny co do finansowych wyników prywatnych kolei austriackich za r. 1902, a co do kolei północnej oficjalnie podsycany wskutek opornego stanowiska rządu wobec upaństwowienia tej linii, doznał porażki.

Niejednokrotnie na tem miejscu podnosiliśmy, że — naszym zdaniem — niema podstaw do przypuszczenia, aby rentowność kolei północnej była obecnie w stadium stalego obniżania się, co by ze względów fiskalnych zalecało odroczyć jej upaństwowienie. Istotnie — wyniki r. 1902 są lepsze, niż wyniki r. 1901. A przyczyny tego leżą nietylko w jakichś specjalnych stosunkach samej kolei północnej, lecz także w ogólnej, acz nieznacznej dotąd poprawie sytuacji ekonomicznej i kolejniczej. Oczekiwano powszechnie, że w r. 1902 większość kolei prywatnych austriackich będzie stała jeszcze gorzej, niż w poprzednim złym roku. Stało się tymczasem przeciwnie. Ruch wsteczny bądź się wstrzymał — co już także oznacza poprawę, bądź zmienił się w ruch postępowy, dość wyraźny, mimo, że postęp nie jest jeszcze znaczny.

Bilans kolei północnej odzwierciedla dość dokładnie wszystkie te istotne zmiany, które w r. 1902 zaszły co do całości prywatnego kolejnictwa austriackiego. Dochody kolei północnej wzrosły — z ruchu osobowego i pakunkowego wskutek podwyższenia taryf, z ruchu towarowego nie wskutek wzrostu frachtów, gdyż te były o 68.000 ton niższe, niż w roku 1901, lecz wskutek korzystniejszych wyników obrachunku kartelowego z innymi liniami, wskutek korzystniejszego ugrupowania frachtów w poszczególnych kategoriach, wskutek wzrostu przeciętnych odległości transportowych. Jakkolwiek w ruchu towarowym nastąpiła przytoczona ilościowa, stosunkowo nieznaczna zresztą (przy 14 milionach ton) zmniejsza, obraz analityczny tego ruchu nie przedstawia się wcale ujemnie. Spadkowi frachtów węgla i drzewa trzeba przeciwstawić wzrost frachtów nafty, zboża, cukru, żelaza, produktów zwierzęcych itd. Wzrost ten rozkłada się na o wiele większą liczbę pozycji, niż zmniejsza — co daje pewną gwarancję jego stałości.

Podobne objawy spotykamy u innych kolei prywatnych austriackich w r. 1902, przyczem trzeba

skonstatować, że w zimie ruch towarowy na tych kolejach w tym roku przeciętnie wzrósł.

Ważniejszym jeszcze momentem jest równoczesne zmniejszenie się wydatków w zarównie na kolei północnej, jak i na innych liniach prywatnych. Albowiem właśnie intensywny wzrost tych wydatków i znaczne rozszerzenie ich jakościowego zakresu były głównym czynnikiem zmniejszenia się rentowności kolei austriackich w roku poprzedzającym. Zdaje się, że wzrost wydatków socyalnych (na poprawę warunków bytu personelu) na szereg lat osiągnął punkt kulminacyjny. Konstatuje to wyraźnie sprawozdanie dyrekcji kolei północnej. Dalej znów judykatura trybunału administracyjnego przyniosła pokaźnie ulgi w opodatkowaniu przedsiębiorstw akcyjnych, co właśnie znalazło wyraz w tegorocznych bilansach kolejowych.

Na szczególną uwagę zasługuje, że Kolej Północna w tym roku wydała na inwestycje w budowlach 5 milionów koron, w r. 1901 — 9.4 mil. kor. W miarę, jak kwestya upaństwowienia staje się coraz aktualniejszą, maleje ochoczość Kolei Północnej do inwestycji — co jest zresztą rzeczą łatwą zrozumiałą. Co więcej — na owych 5 milionów, wydanych w tym roku, nie emitowano wcale nowych obligacji pierwszeństwa 360-milionowej pożyczki, do której to emisji przedsiębiorstwo jest upoważnione, lecz użyto na to zapasów kasowych z tem, że dana suma będzie kasie zwrócona w razie emisji. Nowy to dowód, jak dalece Kolej Północna liczy się z bliskim upaństwowieniem, powstrzymując się od kosztów i kłopotów, połączonych z emisją.

Dywidenda wynosi 248½ koron na sztukę i jest o 5 koron wyższa, niż w r. 1901. Z tego na sieć główną przypada 176½ kor. (w r. 1901 — 160 kor. 38 h.) Jest to wcale pokaźny wzrost rentowności, aczkolwiek wydatność nie dosięga jeszcze cyfry 200 kor., przy której zaczyna się prawo państwa do udziału w zysku i do żądania, aby kolej obniżyła taryfy. Przeciwnie — obecny wynik finansowy daje jeszcze Kolei Północnej asumpt do żądania, aby rząd zezwolił na dalsze podwyższenie towarowych taryf, z czego przedsiębiorstwo niewątpliwie zechce korzystać i tym sposobem podnieść szanse swej rentowności na rok następny.

Nie można tedy — reasumując wszystko, na cośmy wyżej zwrócili uwagę — powiedzieć, aby bilans Kolei Północnej za rok 1902 i ogólny charakter obecnych stosunków finansowych i stosunków ruchu kolei prywatnych austriackich przemawiał przeciw jak

najszybszemu upaństwowieniu rzezonego przedsiębiorstwa. Przeciwna konkluzya doznaje szczególnego poparcia w fakcie, że w r. 1903 do połowy kwietnia dochody Kolei Północnej były o 600.000 koron wyższe, głównie wskutek ponownej poprawy w transportach węgla wobec ostrzejszej zimy, wydatki natomiast nie wzrosły i wzrostu nie zapowiadają.

Zresztą i przy tej sposobności powołujemy się na cały szereg nieraz dawniej przez nas przytoczonych argumentów w tym kierunku, że odroczenie upaństwowienia Kolei Północnej nie będzie — jak się p. Wittkowi zdaje — świetnym interesem dla skarbu państwa, (jeśli się już wyrzuci poza nawias całą ekonomiczną, komunikacyjno- i taryfowo-polityczną stronę rzeczy).

Dla uniknięcia nieporozumień, które mogłyby z tego wyniknąć, że Kolej Północna prócz głównej sieci, ma jeszcze koleje lokalne, kopalnie węgla itd., dodajemy, że ze wzrostu czystego dochodu całego przedsiębiorstwa, wynoszącego 1.35 mil. kor., przypada na sieć główną — a tylko ta część przedsiębiorstwa podległaby upaństwowieniu — aż 1.2 mil. koron, na wszystkie inne zaś gałęzie tylko 150.000. Nie trzeba wykazywać, że jest to także woda na nasz młyn.

Kolej Północna, licząc się z możliwością upaństwowienia w najbliższych latach, ciągle jednak żywo agituje za odroczeniem terminu. Skutkiem tej agitacji są przeciwne upaństwowieniu zabarwione nacyonalistycznie świeże rezolucje niemieckich Izob handlowych w Ołomuńcu i Opawie.

## Nowe koleje galicyjskie.

Wiedeń. 24 kwietnia.

(A.) Wczoraj komisya kolejowa uchwaliła przedstawić Izbie do zatwierdzenia projekty rządowe, dotyczące budowy całego szeregu dróg żelaznych. Między innymi także projekt kolei ze Lwowa do Podhajec i projekt kolei z Tarnopola do Zbaraża. Rząd, wnosząc do Izby odnośne przedłożenia, jedynie spełnił przyrzeczenie, dane jeszcze przed laty dwoma. W r. 1901 gabinet dra Koerbera przedstawił nowowybraanej Izbie przedłożenie, mocą którego miano zbudować kosztem skarbu państwa sześć dróg żelaznych. Z tych dróg Galicya miała dostać linię ze Lwowa na Sambor do granicy węgierskiej. Prócz tego przedstawił (12 lutego) rząd Izbie program

## Szwolężerowie Gwardyi.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

14) WACŁAWA GAŚCIRÓWSKIEGO.

Stadnicki był zły — zły na siebie, na Floryana, na Marcelego, na swój przyjazd do Gortatowic, na markietankę, co mu się tak hardo stawiała, na panią Zofię, że też przyjaźni mu wypominała, na chłopca, co bryczki nie obmył, na wodę chłepzącą mu pod nogami, na idący ode wsi monotony pisk skrzypiec i wtór ociążały basetli.

Porucznik chciał zastanowić się, rozważyć położenie, znaleźć punkt wyjścia z tego koliska, w które wpadł mimowoli — lecz ani rusz z myślami rady sobie nie mógł dać. Płatały mu się osoby, wypadki, przedmioty, tak nielitościwie, że Stadnickiego pasya ogarnęła. — Kopnął z irytacji wystający nad ścieżką krzak głogu. Krzak chlusał nań kroplami nieobsiąkniętego dżdżu. Porucznik zaklął i szedł dalej, wodząc dokoła ponurym wzrokiem po melancholijnie kołyszących się pustych gałęziach, po badylach rozpinających się na czerniactych zagonach, po trzepoczących się ostatkiem sił żółtych, zbrukanych zimą liściach grabów.

Głusza i ciemność i martwota, bijące z każdego zakamarka ogrodu, zaczęły powoli uspokajać Stadnickiego.

Porucznik machnął raz jeszcze energicznie ręką, a potem zapadł jakby w toż samo odrętwienie, a zubożenie, w którym zdawała się trwać natura. Wzburzenie cichło, ustawało — uwaga zaś Stadnickiego jęło szukać oparcia.

Po nad strzechą stodoły ukazały się różowe smugi, dawno już zapadłego za chmurami słońca.

— Znów plucha! — bąknął do samego siebie porucznik. — Niech sobie plucha! Ten ci ciągnie smykem, jakby drzewo piłował! Świątoszek! Ten był do każdego instrumentu! Leży sobie w wąwozie samosierskim! A no leży! Chociaż i Duszek umiał!... Żeby tu, na lewo, jeszcze ze dwie góry, powiedziakbyś — Tudeła!... Bodaj go z tym smykem!... Hm!... Maliny!... Nie, to chyba nie maliny! Uszargam się jak nieboskie stworzenie! — Choćby nawet — kiedy tu dobrze! Już ci, lepiej niż w tym babińcu! — Język sobie można upytłować!... Gdzie też może być taraz grosmajor Michałowski? — piechota kochanku mur — choroba! Pewno już ma awans — taki by nie miał!... Fiu! Zadudniało po drzewach!... Jak sobie słomą poobtykali dymniki!... Cóż — na wsi dobrze! Cicho, spokojnie!... Pójdź tu, piesku, pójdź!... Szczerzysz zęby — umykaj, bo nie lubię psia!...

Porucznik w tem miejscu urwał nagle, bo tuż przed nim wyrosła niby z pod ziemi, smukła, wiotka sylwetka. Stadnicki chciał zagadnąć nadchodzącą, lecz sylwetka, idąca nierównie szybciej od porucznika, postąpiła kilka kroków i całym swym ciężarem wpadła na Stadnickiego.

Porucznik zadumał się. Sylwetka odskoczyła w tył, wydając okrzyk przerażenia.

— Przecież nie licho żadne! — oburknął się Stadnicki, nierad zderzeniu, które mu zakłóciło chwilę zamyslenia.

— To... waćpan... waćpan! Zawsze waćpan! — ozwał się znajomy Stadnickiemu głosik.

— A, imó panna Urszula!... Przeczyszam!... Nie widziałem!...

— Nie wątpię o tem, żeś waćpan nawet nie mógł mnie dojrzeć!

— Pewnie, bo ciemno!... Waćpanna zresztą sama — ja się zatrzymałem!...

— Gdybym supponowała, że waćpan tu... to bym z pewnością nie weszła mu w drogę! Bo... właśnie tu przyszedłem, żeby waćpanu nie zawadzać!...

— Waćpanna mnie zawadza! Et — coż znowu! Mnie?! Mnie nikt nigdy nie zawadza, bo jak tego — to ze mną sprawą!

— Ja też w drogę nie wchodzi i... i... przepraszam! Najmiejniej przepraszam!

— Za pozwoleniem, mnie przeprosić należy!

— Nie — ja jestem winna, jam waćpana trąciła, jam nastąpiła!...

— Lecz ja powiniennem być ustąpić!

— O, co to — to nie! Waszmości nikt nigdy nie śmiałyby zawadzać!...

— Tamto inna sprawa — przepraszam!

— Przeczyszam nie przyjmuję, bo one mi się nie należą! Dworskość waćpanowa dla białogłów jest mi znana!

— Przymówka — niech będzie sobie przymówka! Ja z babami nie lubię... i koniec!

— Z babami!... Daruj waszmość — lecz nie zasłużyłam sobie na miano — baby!

— U mnie wszystkie są baby! Młoda, leciwa — każda baba i już!...

— Waćpan jesteś impertynent!...

— Cale się nie obrażam!...

— Bo mnie waszmość masz za nic!... — Za co mam — to mam!...

— Mo...że jeszcze za coś gorszego! — wybuchnęła panna Urszula.

— Może! — oburknął się opryskliwie porucznik.

(C. d. n.)

nakładów kolejowych aż po rok 1905 włącznie. Wszystkie te budowy dróg nowych i nakłady miały pochłoniąć sumę 483,038.000 koron. Z owej olbrzymiej sumy, z owego pół miliarda neutralny gabinet największemu krajowi monarchii przeznaczył stosunkowo drobne odsetki.

Komisja kolejowa uchwaliła w dniu 25 kwietnia 1901 r. przedłożenie rządowe. Rozumie się, że głosy polskie były tutaj rozstrzygające. Dzięki głosom polskim uchwalono drugie połączenie z Tryestem, choć już istniejące (kolej Południowa) nie robi świetnych interesów. Ale tego drugiego połączenia życzyli sobie ludowcy niemieccy w krajach alpejskich. Dr. Koerber zatem, aby ich sobie pozyskać, bez wahania obciążył skarb państwa koleją, która na czas długi pozostanie bierna.

Dnia 24 maja odbyło się w Izbie poselskiej drugie czytanie przedłożenia inwestycji kolejowych. W dniu 1 czerwca odbyło się trzecie czytanie owej ustawy. Na wniosek Lemischa głosowanie było imienne. Za ustawą padło 198 głosów; przeciw 46 głosów.

Ludowcy niemieccy komedję opozycyjną przeciwko gabinetowi posunęli do takiego bezwstydu, że niby to należeli do wrogów ustawy, pozwalając Polakom głosować za projektem, dzięki któremu setki milionów koron wpakowano w kraje alpejskie. To też postawie polsey zdobyli się na odrobinę energii i żądali baczniejszego uwzględnienia życzeń oraz potrzeb Galicji w dziedzinie kolei lokalnych. Wtedy dr. Wittek i dr. Koerber — przed uchwaleniem w dniu 10 czerwca przedłożenia, tyżącego dróg lokalnych — przyrzekli pomnożyć sieć kolejową galicyjską. Były to już przecież ogryzki z owego pół miliarda, danego Niemcom i Czechom, głównie Niemcom.

Ale nawet na otrzymanie owych ogryzków trzeba było czekać bardzo długo. Gdyby nie szturm Koła o upaństwowienie Kolei Północnej, dr. Wittek nie spieszyłby się z wniesieniem obu przedłożeń.

Wczoraj byli też w sprawie innej kolei, a mianowicie z Jasła do Koniecznej u ministra wojny Pittreicha posłowie ksiądz Pastor i radca Jabłoński. Zmiana osobista w kierownictwie ministerstwa wojny skłoniła tych posłów do przypomnienia owej sprawy. Droga żelazna z Jasła do Koniecznej byłaby w pierwszym rzędzie linią strategiczną, oddałaby przecież ważne usługi krajowi i ludności danych okolic.

Minister wojny oświadczył, że uważa budowę owej drogi za bardzo potrzebną. Prowadzi zatem od dłuższego czasu układy w tej mierze z ministerstwem kolejowem.

Byłoby pożądanem, aby Galicja zyskała ową drogę. To wszystko przecież niech nie pozwala posłom polskim zapominać o głównym postulatcie kolejowym, o upaństwowieniu Kolei Północnej. Rozumiem bardzo dobrze obecną taktykę ministrów. Potrzebując głosów polskich, są teraz gotowi do drobnych, trzeciorzędnych koncesyj. Ochoczo dają nam to, co... przyrzekli przed dwoma laty. Może nawet dorzucą, wspianiałomyślnie jeszcze jedną kolej. Rachują, że tem zatkają usta reprezentacji polskiej, a rządowcom w Kole dostarczą argumentu, iż nie wypada wobec takiej hojności wymagać naraz za wiele od gabinetu.

Manewr zbyt przeźroczysty! Niech rząd, niech augurzy Koła się nie luda, aby kraj zapomniał o upaństwowieniu Kolei Północnej i pozwolił zbýć się okruszynami. Jeżeli augurzy cieliby się wykryć od własnej uchwały z d. 18 listopada 1902 r., to kraj obstał przy niej niezmiennie. W razie krętaniny lub zwłoki podejrzanej, Koło i przewodnicy Koła się przekonają, że opinia publiczna polska i ci wyborcy, którzy dają mandat, ale mogą go też odebrać, przypomną posłom ich obowiązek. A obowiązkiem członków dużego stronnictwa jest obstawać przy programie, raz uchwalonym, i tak długo domagać się wykonania tego programu, aż rząd na to przystanie. Taką naukę dała Czechom w poniedziałek Koerberowska „Montags-Revue”. Lecz ta nauka może i powinna odnosić się również do Koła polskiego.

Przyznam się, że dziwi mię milczenie członków polskich komisji kolejowej w dniu wczorajszym. Komisja uchwaliła rezolucję, domagającą się upaństwowienia kolei Północnej, jeszcze w d. 18 marca. Od tej pory cicho. Trudno się nawet dowiedzieć, kiedy komisja zdecyduje się przedstawić odpowiedni referat Izbie poselskiej. Dlaczego posłowie polscy nie zainterpelowali publicznie bar. Schweigla, prezesa komisji kolejowej? Do tej pory rząd ma grę łatwiejszą, niż Koło polskie. Może się bowiem powoływać na fakt, iż jeszcze na dwoje babka wróżyła, boć niewiadomo, czy Izba potwierdzi rezolucję, którą poprzednio uchwaliła komisja.

Zwłoka leży więc tutaj w interesie rządu, przeciwną jest natomiast interesom Galicji. Czyżby czas oraz energię prezesa Jaworskiego od tego stopnia pochłaniała ugoda węgierska, że już zapomniał o najważniejszych interesach kraju? Dlaczegoż milczał hofrat Struszkiewicz, obwołany przez „Kraj” petersburski za najznakomitszego znawcę spraw kolejowych w Galicji (szkoda, że i nie w Europie)? Dlaczegoż milczeli wczoraj inni członkowie komisji kolejowej?

Przypuszczam, iż jest to tylko gnuśność czy niezaradność u jednych, zniechęcenie chwilowe u drugich. Wolę wierzyć, iż poza owem milczeniem nie kryje się konspirowanie z ministrami, jakby to opinię publiczną w Galicji wyprowadzić w pole, zawsze, rzecz jasna, w imię wyższej racji stanu i humorystycznego frazesu o koniecznościach państwowych.

## W sprawie przemysłowienia kraju.

(Głos przemysłowca).

II. Ważnym też błędem, na który dotychczas, zdaje się, nie zwrócono uwagi, to zatrudnianie techników i wermajstrów a nawet rzemieślników obcych. Czech albo Niemiec nie ma innego interesu jak dorazny, nie przywiązując się do fabryki, nie troszczy się o jej egzystencję. Pocóż więc sprowadzać ludzi nieprzychylnych lub obojętnych, podczas gdy n. p. przemysłowe Królestwo może dostarczyć specjalistów z różnych działów, nieraz lepszych, niż obcy. Za przykład niech posłuży cukrownictwo, rozwinięte znakomicie i na wyższą stopę w Królestwie, posiadającym 68 cukrowni pod kierownictwem wyłącznie Polaków.

Pozostaje nam jeszcze zwrócić uwagę na jedno: na stanowisko spożywców względem usiłowań przemysłowych jednostek, społeczeństwa i władz autonomicznych. Gdyby, oby, niechby... tak! niebrak tu pola do różnych wykrzykników, prośb i inwokacji. Ale nie o to tu chodzi. Trzeźwy postulat popierania przemysłu krajowego wiąże się tak ściśle z interesem całego społeczeństwa, otwiera tak ponętne perspektywy dla przyszłości kraju, że mamy prawo oczekiwać rozważnego jego zrozumienia. Wymaga on ze strony spożywców tylko jednego: życzliwości.

Węgrzy dla swego przemysłu ponosili ogromne ofiary, kupowali gorszy towar, aby swój, płacili większe ceny, aby swoim, wyrzekali się nawet konsumpcji takiej, która nie mogła być zaspokojoną przez produkcję krajową. A Amerykanie? Cały amerykański przemysł powstał na tle skrajnego szowinizmu narodowego. Oto jak jeden z Anglików charakteryzuje tryb codziennego życia Amerykanina: „Budzi się on na pościeli z Nowej Anglii; chwytając za mydło Williamsa; goli się brzytwą amerykańską; nakłada buty z Bostonu; patrzy na zegarek Waterbury; zasiada do śniadania, złożonego z chleba „Prairie”, słoniny z Kansas City i ozoza z Chicago. Dzieci dawałają się filiżanką „Quaker-oats”. Czyta dzienniki poranne drukowane na papierze amerykańskim, przez maszyny amerykańskie, i wydawane przez Amerykanina. Potem wskakuje do tramwaju lub kolei elektrycznej, pochodzącej z fabryki amerykańskiej, i udaje się do swego biura. Tam zasiada na krześle ruchomem z Nebraski, przed maszyną do pisania z amerykańskiej Syrakuzy; podpisuje piórem z Nowego Yorku; składa papiery w tekę z Grand-Rapids. Drugie śniadanie jego składa się z zimnych mięs, marynowanych w Chicago, do których na przyprawę służy sosy z Pittsburga, na deser zjada brzoskwinie z Delawar, poczem zapala cygaro z Wirginii. Niepodobna tak iść krok w krok za nim przez dzień cały. Dość, że wieczorem szuka rozrywek, przyskubując się jakiejś wesołej operetce amerykańskiej; pije „Cocktail” lub wino kalifornijskie, a na zakończenie dnia polyka kilka pigułek leczniczych, sporządzonych przez aptekarzy amerykańskich”.

Teraz wyobraźmy sobie, czytelnicy, jakby to wyglądało, gdyby ktoś mógł scharakteryzować tryb życia Polaka w następujący sposób:

Budzi się na pościeli z płótna korczyńskiego, chwytając za mydło z „Tlenu”, goli się brzytwą lwowską, przy śniadaniu odrzuca chleb morawski. Dzieci bawią się zabawkami jaworowskimi, pijąc mleko z Przeworska. Czyta dzienniki poranne, drukowane na papierze czerlańskim przez maszyny warszawskie. Potem wskakuje do tramwaju, pochodzącego z fabryki sanockiej i udaje się do biura. Tam zasiada na krześle, wyplecionem w Rudniku przed maszyną do pisania z fabryki maszyn w Królestwie, podpisuje piórem Wasilewskiego, umoczonem w atramencie z Zamarstynowa, kreśli ołówkiem Majewskiego. Jada konserwy jarzynowe z Lubyczy, pierniki jarosławskie, musztardę Gorgona, owoce z Zaleszczyk, cukier z Przeworska, na szkło z huty w Żółkwi. Cygar i papierosów nie pali. Mieszkanie przyozdabia kilimami gliniańskimi i obrazami polskich mistrzów w ramach, pochodzących z fabryki dra Piątkiewicza w Tarnopolu. Strój jego wykonany przez krawców zjednoczonych z sukna, utkanego w Rakszawie, dla żony kupuje hafty z Makowa, płócienna z Andrychowa. Wieczór spędza w teatrze na sztuce polskiej i t. d. i t. d.

My jeszcze tak wiele nie pragniemy. Pragniemy tylko, aby spożywcę polski życzliwie patrzył na swojskie usiłowania przemysłowe, aby wierzył, że towar polski może być dobry, aby starał się o wywalczenie wyrobów przemysłu krajowego, aby sło-

wem, nie tracąc materyalnie, wspierał ciężkie usiłowania przemysłowców krajowych.

Nie chcę nikogo oskarżać, ale nie zdaje mi się, aby u nas dość starano się pamiętać o tem.

Liczmy też na współdziałanie prasy, że będzie społeczeństwu przypominała wytrwale i umiejętnie, szczerze i energicznie, jakie na nie przypada zadanie w wielkiem dziele uprzemysłowienia kraju.

BRONISŁAW KOSKOWSKI.

## Z ziem polskich.

— Ruch przedwyborczy w Poznańskim teraz dopiero się ożywia. Prasa i opinia publiczna dzieli się na dwa obozy, jak przed laty, gdy żywiły opozycyjne zwalczające politykę ugodową. Przeciw dwóm najwybitniejszym obok ks. Jażdżewskiego przedstawicielom tej polityki, pp. Dziembowskiemu i Cegielskiemu oświadczają się wyborcy. W Buku postawiono kandydaturę dr. Niegolewskiego na miejsce p. Cegielskiego. W powiecie pleszewskim wyborcy zaprosili na zebranie p. Głębockiego, który jest postem z okręgu średzko-śremskiego, a pominęli zupełnie swego posła p. Dziembowskiego. Jest to wyraźne wotum nieufności. „Dziennik” i „Kuryer” potępiają komitet wyborczy, ale przecież wyborcy mają prawo powiedzieć posłowi, że go nie chcą i uczynić to nawet w sposób niegrzeczny, jeżeli p. Dziembowski nie chciał zrozumieć poprzednich grzecznych oświadczeń, że ci, którzy mu dali mandat, nie solidaryzują się z jego poglądami.

Dla informacji czytelników podajemy spis okręgów i posłów polskich w Poznańskim.

1. Okręg poznański: miasto Poznań i oba powiaty poznańskie. Poseł Bernard Chrzanowski.
2. Okręg średzko-śremski. Poseł Józef Głębocki.
3. Okręg kościańsko-śmigielesko-grodzisko-nowotomyski. Poseł Stefan Cegielski.
4. Okręg gostyńsko-rawicki. Poseł ks. Zdzisław Czartowski.
5. Okręg krotoszyńsko-koźmiński. Poseł ks. prałat Jażdżewski.
6. Okręg odolanowski-ostreszewsko-ostrowsko-kepkiński. Poseł książę Ferdynand Radziwiłł.
7. Okręg wrzesińsko-jarocińsko-pleszewski. Poseł dr. Zygmunt Dziembowski.
8. Okręg gnieźnieńsko-wągrowiecko-witkowski. Poseł dr. Roman Komierowski.
9. Okręg inowrocławsko-mogilnicko-strzelecki. Poseł dr. Józef Krzymiński.
10. Okręg wyrzysko-szubiniński. Poseł Leon Czarliński, wybrany ledwo 450 głosami większości.
11. Okręg wschowsko-leszczyński. Postem ks. Tasch z Leszna, centrowiec, wybrany przy pomocy Polaków.
12. Okręg szamotulsko-obornicko-międzychodzko-skwierzyński. Poseł hr. Hektor Kwilecki.
13. Okręg międzyrzecko-babimojski. Poseł — Niemiec.
14. Okręg czarnkowsko-wieleński. Poseł — Niemiec.
15. Okręg bydgoski: miasto Bydgoszcz i powiat Bydgoski. Poseł — Niemiec.

Z 4 okręgów, z których posłują dziś Niemcy, w 2 bywali posłami Polacy. W ostatniej kadencji był posłem z okręgu wschowsko-leszczyńskiego p. Chłapowski, w Bydgoszczy w 1893 r. wybrano przy powtórnej głosowaniu p. L. Czarlińskiego, ale wówczas głosowali na niego oprócz Polaków wolnomyślni i socjaliści.

Okręg wyrzysko-szubiniński zdobył p. Czarliński w r. 1898, w poprzedniej kadencji posłem był Niemiec. Wątpliwy jest również okręg szamotulsko-międzychodzko-obornicko-skwierzyński. Natomiast międzyrzecko-babimojski w pomyślnych warunkach zdobyć można.

— „Dziennik Poznański” otrzymał z Petersburga następującą wiadomość:

„Lada dzień spodziewać się należy nowego manifestu carskiego, będącego znów dalszym ciągiem i konsekwencją znanego manifestu z przed miesiąca. Nowy ten ukaz najwyżej zawierać będzie następujące zasadnicze rozporządzenie:

Dotychczasowe prawo o małżeństwach mieszanych, stanowiące, że w razie związku osoby wyznania prawosławnego, bez różnicy płci, z osobą innego wyznania, dzieci z małżeństwa takiego zrodzone, muszą być uważane jako należące do cerkwi prawosławnej — zostaje zmienione w ten sposób, że potomstwu, zrodzonemu z takich małżeństw mieszanych, przysługiwac będzie dowolny wybór wyznania.

Dodawać zapewne zbyteczne, jak wielkie znaczenie posiadać będzie w dotychczasowym prawodawstwie rosyjskiem zmiana tak zasadnicza i to na punkcie, uważanym do niedawna za nienaruszalny. Również objaśnić nie potrzeba, że doniosłość tej zmiany dotykałaby w pierwszym rzędzie nas, t. j. Polaków, jako katolików, a następnie protestantów w prowincjach nadbałtyckich. Wszelkie dotychczasowe trudności na punkcie małżeństw mieszanych, które nie dochodziły do skutku z powodu nieubła-

## W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singera i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicję. Nie wysyłam agentów! Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

## Józef Iwanicki

MECHANIK 47

Lwów — Hotel Żorża.

Proszę żądać cenniki.

ganego ostracyzmu powyższego prawa na korzyść prawosławia, zostałyby tym sposobem raz na zawsze zniesione“.

Wiadomości wydają się nam nieprawdopodobne. Pozwolenie bowiem wyboru religii dla dzieci małżeństw mieszanych musiałyby w logicznej konsensusy prowadzić do zniesienia zakazu przechodzenia z wyznania prawosławnego na inne chrześcijańskie. Na to zaś rząd rosyjski się nie zgodzi. I tylko w tym wypadku, gdyby zakaz przechodzenia z prawosławia na inne wyznanie zniesiono, nowe prawo o małżeństwach mieszanych byłoby dla nas korzystnym. Z małżeństw mieszanych odnosi zawsze korzyść wyznanie panujące i narodowość panująca. W kraju zabranym małżeństwa te byłyby nowym środkiem rusyfikacji. Dziś potępią je kościoł i opinia publiczna. Pozwolenie na wybór religii dla dzieci ułatwiłoby związki szkodliwe, zdjęło z nich piętno zaprzaństwa religijnego i narodowego.

Tembardziej, że nie możemy uwierzyć, aby rząd rosyjski dał rodzicom zupełną swobodę wyboru religii dla dzieci.

Jeżeli wydane będzie nowe prawo, to prawdopodobnie, jak istniejące do r. 1836, postanowi, że synowie mają wyznawać religię ojca a córki — matki.

W zaborze pruskim, chociaż wolność wyboru religii dla dzieci istnieje, duchowieństwo katolickie i społeczeństwo polskie sprzeciwiają się małżeństwom mieszanim. Bardziej jeszcze byłyby one dla nas szkodliwe w państwie rosyjskim, gdzie prawosławie daje swym wyznawcom tak wielkie przywileje.

## Rosyanka o Warszawie.

„Nowoje Wremia“ zamieściło obszerny fejleton pióra niejkiej p. Smirnowej, p. t. „W gościnie u Warszawian“. Spostrzeżenia Rosyanki są może trochę zbyt „kobiece“, obracają się głównie około szczegółów życia codziennego i zabarwione są wyraźną intencją rozprószenia wśród Rosyan „legendy o rzekomej wyższości cywilizacyjnej Warszawy nad większymi miastami rosyjskimi. Ale impresje jej zawierają też kilka szczegółów ważnych i charakterystycznych, ze względu na stosunek inteligencji rosyjskiej do nas.

Panią S. uderza przykro wydatność polskiego charakteru miasta, nie może pogodzić się z myślą, że Warszawa to nie Moskwa, ani Petersburg. Przykre jest w Warszawie — pisze rosyjska dama — przedewszystkiem to, że trudno tutaj dostać gazet rosyjskich. „Kiedy zapytałam o „Nowoje Wremia“ stojącego pod bramą chłopca-roznosiela, popatrzył on na mnie z taką pogardą, że czempredzej poszłam dalej“. Nie poszczęściło się też p. Smirnowej w kiosku sprzedaży gazet. „Spytałam o „Nowoje Wremia“, paniąka sprzedająca podała mi „Warszawski Dniownik“. Powiadają, że to nie to, ona twierdzi, że to właśnie. Raz jeszcze próbuję jej wyjaśnić, o co mi chodzi, paniąka wciąż odpowiada: oto jest właśnie. Biorę z pokorą „Warszawski Dniownik“, a spostrzegłszy na kontuarze „Nowosti“, samowolnie wyciągam je stamtąd. Jak w Chinach, muszę porozumiewać się na migi.

Literatce rosyjskiej nie przyszło oczywiście na myśl, że podróźni nawet w Chinach starają się na tyle umieć miejscowego języka, aby nie potrzebowali porozumiewać się na migi; tembardziej więc nie zawadziłoby poduczyć się trochę po polsku, jeśli się przyjeżdża do Warszawy. Ale pani Smirnowa przyjechała do Warszawy jako do Rosji i niemile oczywiście była zdziwiona, że Warszawa rosyjskim miastem nie jest. Przypomniała sobie o tem i przy innej sposobności, gdy zwiędzała niedawno wybudowaną politechnikę. Gmach zaimponował jej bardzo, ale rozmowa z jakimś studentem o wewnętrznym życiu młodzieży nie było dla Rosyanki zbyt pocieszającą. „Ciekawe była dla mnie — pisze pani S. — dowiedzieć się, jak żyją tutaj studenci, czy tworzą oni przyjacielską rodzinę? Nie, powiadają mi, Polacy żyją własnym życiem, Rosyanie własnym. To są dwa odrębne światy, równie dalekie od siebie, jak Moskwa od Krakowa. Zbierając się w jednych murach, pracując razem w jednym laboratorium, spotykają się oni jak obcy, niekiedy jak wrogowie“. Oburza to oczywiście Rosyankę. Dziwi się ona, że nauka nie potrafi wytworzyć dostatecznie silnego węzła między Polakami i Rosyanami. Nie rozumie patriotyzmu młodzieży polskiej, który, zdaniem jej, wyraża się tylko w hałaśliwych demonstracjach przeciwko aktorom niemieckim. Ze wyraża się w inny sposób, o tem pani Smirnowa nie mogła się dowiedzieć podczas swego krótkiego pobytu w Warszawie, ale cenami są dla nas te świadectwa polskiej odporności narodowej, które rzucają się w oczy Rosyanom przy bardzo nawet powierzchownej obserwacji życia stolicy naszej.

Zresztą, o ile pani Smirnowa zapomniała o polityczno-narodowych objawach tego życia, Warszawa robiła na nią nader dodatnie wrażenie. Pociągała ją ku sobie odrębność kulturalnej fizjonomii miasta, kościoły i pałace, a naderwzrostko przyspieszone tętno życia ulicy, pełnego kontrastów, jakiejś niewymuszonej swobody i ruchu. Głębokie wrażenie zrobił

na niej pobyt w kościele św. Krzyża, i powagą mistycznego nastroju świątyni i kontrastem rozmodlonych mroków z kipiącym u ustóp Bożego przybytku wartkim potokiem życia. „Tak, Warszawa cała jest tutaj. Kościoł i cukiernia, mazur i egzekwie! Żyje ona wesoło, hucznie. Z myślą o ziemi, szuka ziemskiej radości, wspominając o niebie, idzie modlić się za grzechy swoje. Wie ona, że życie jest krótkie i śpieszy się niem nacieszyć“.

„Do Warszawy należy jeździć, aby leczyć się od spleenu — konkluduje Smirnowa. Jest to kurort, gdzie leczą operetką, węgierskim winem, filizanką, czekoladą w cukierni i wesołością ulicy. Na wszystko pozwalają tutaj chorym, tylko nie na użycie rosyjskiego języka, na który nałożone jest specjalne cło w magazynach. Jak tylko przemówisz po rosyjsku — biorą od ciebie o 50 proc. drożej“. Należałoby powinszować sprytu kupcom warszawskim, jeśli spostrzeżenie pani Smirnowej nie jest tylko przywidzeniem. Cytując anegdotę o łobuzie, który prosił o jałmużnę pod tym jakoby pretekstem, że zmuszony jest obchodzić podwójne święta, gdyż matkę ma katoliczkę, a ojca prawosławnego, Smirnowa kończy swój fejleton entuzjastycznym okrzykiem:

„Szczęśliwe miasto, gdzie nawet o jałmużnę proszą wesoło, żartując niemal. Więcej tutaj słońca niż u nas. Dlatego twarze tutaj nie są tak chmurne, serca szybciej biją, z krytycznego położenia ludzie wychodzą łatwiej“.

Warszawkę widziała pani Smirnowa, tylko Warszawę. Ale tej Warszawy, której twarz chmurna, bo zasępiona narodową troską i pracą, nie spotyka się na ulicy, nie szuka się wśród jej gwaru i ruchu, tej Warszawy pani Smirnowa nie zobaczy nigdy.

## Jan Bovio.

P. Władysław Jabłonowski pisze z Neapolu 17 bm. do „Gaz. Pol.“:

Wjeżdżając wczoraj do Neapolu, gdy jeszcze nie miałem czasu zdać sobie sprawy z tego jak wygląda Wezuwiusz, Riviera di Chiaia i t. p. osobliwości, odrazu rzuciły mi się w oczy wielkie klepsydry z napisem: „Giovanni Bovio è morto“.

Po chwili przekonałem się, że jest to wypadek, którym przejęty jest cały Neapol. We wszystkich pismach miejscowych — najrozmaitszych przekonań i opinii politycznych — mówią o zmarłym z szacunkiem, albo z uwielbieniem; w teatrach zawieszono widowiska, w księgarniach wystawiono portrety zmarłego; słowem, wszędzie o nim mówią, wszyscy się nim zajmują. Znałem G. Bovio jako autora paru rozpraw filozoficznych, głównie jako autora książki p. t. „Il genio“ (O geniuszu), nie wyobrażałem sobie jednak, żeby był osobistością, po której tyle żalu zostanie, człowiekiem takiej miary, że Włochy całe włożą po śmierci jego żałobę.

Kim więc był zmarły? Był: politykiem, myślicielem, profesorem, dramaturgiem itp., przedewszystkiem jednak człowiekiem niepospolitych cnót obywatelskich, republikaninem rzetelnym, który przez długie lata walczył bezinteresownie w obronie praw ludu włoskiego i niezależności sumienia.

Zycie jego należy do wyjątkowych. Był Bovio niepospolitym autodidakta, szkołom nic nie zawdzięczał, egzaminów żadnych nie składał, zdobył wszystko własnym talentem i niezależnością ducha swego. Od najwcześniejszych lat walczył z biedą i przeciwnościami wszelkiego rodzaju, głównie z intrygami ludzi, którzy samodzielności jego stawiali w poprzek. Z walk tych wyszedł niezsputy i niepokalany, a wszelkie zaszczyty i stanowiska wybitnie zdobył jedynie własną zastugą, zmuszając nią wrogów do ustępstw.

Jako filozof, wystąpił w młodym wieku do walki z hegelianizmem, pragnąc zwrócić myśl ziomeków swoich ku teorym niezależnym Giordano Bruno, Vico itp. myślicieli włoskich. Nie nie pomógł intrygi głównego przedstawiciela hegelianizmu włoskiego, filozofa Véra, Bovio został powołany na katedrę do Neapolu i mianowany doktorem „honoris causa“, pomimo braku wszelkich świadectw i dyplomów uniwersyteckich. W uniwersytecie wykładał prawo porównawcze, budząc entuzjazm wśród młodzieży, której bożyszczem pozostał aż do zgonu.

Ideał życia jego da się streścić w paru wyrazach: „myśl filozoficzna G. Bruno zaszczipiona na idei politycznej Mazziniego“. Ideał ten odpowiadał najistotniejszym aspiracjom odradzających się Włoch, nie więc dziwnego, że entuzjastyczny i utalentowany jego wyobraziciel tyłu znalazł wyznawców, wśród tych wszystkich, którzy zajęci byli budowaniem przyszłości półwyspu. Zawczasu sprzęgnął działalność swoją z usiłowaniami tego rodzaju republikanów jak: Imbriani, Cavalotti i razem z nimi realizował ideał ojczyzny, wzmocnionej politycznie, odrodzonej ekonomicznie i umysłowo.

Pracę polityka i profesora uzupełnił Bovio pracą autorską w rozmaitych działach literatury i sztuki.

Z filozoficznych prac zasługuje na wyróżnienie jego „System filozofii“, z prawniczych — „Studium krytyczne prawa karnego“, którem wyprzedził poglądy nowszej szkoły włoskich kryminologów, z lite-

rackich prac cieszyły się powodzeniem jego rozprawy o Dantem, Galileuszu, Vico, Cavallottim i t. d. W książce swojej „Il genio“ starał się uzasadnić pokrewieństwo geniuszu artystycznego i naukowego, dowodząc, że twórczość genialna jest harmonijnym ustosunkowaniem naukowych i artystycznych procesów myślenia. Cieszyły się również niemalem powodzeniem utwory dramatyczne G. Bovio, jak n. p. „Chrystus podczas uroczystości Purim“ i parę innych.

G. Bovio w testamentie swoim zastrzegł sobie pogrzeb najskromniejszy, prosząc, aby go pochowano we wspólnym dole, — słowem wśród tych wszystkich wydziedziczonych i cierpiących, za których lepszą dolę i przyszłość lepszą walczył za życia. Nie to jednak nie pomogło. Entuzjazm ziomek, cześć dla zmarłego złamały wszelkie zastrzeżenia.

Dzisiejszy pogrzeb w szczegółach tylko był skromny (karawan trzeciorzędny i t. d.), wogóle jednak był imponującą manifestacją uczuć, w której wzięły udział wszelkie reprezentacje państwowe i obywatelskie, wszelkie grupy i stronnictwa polityczne, nie mówiąc już o tłumach ludu robotczego, powołanych przez miejscową „Giełdę pracy“ do oddania ostatniej czci temu, który był ich przyjacielem wytrwałym i obrońcą gorącym, pomimo, że stał po za ich organizacjami i namiętnościami walk klasowych.

WŁ. JABŁONOWSKI.

## MAŁY FEJLETON.

### U wrót Oceanu.

(Z podróży do Ameryki).

Ocean! Kto nie poczuł bezmiaru wód, przelewających się z krańca w kraniec ziemi, nie spożywających nigdy od czasu, jak ręka Boża puściła je w ruch, kto nie sięgnął wzrokiem daleko, gdzie dusza ludzka ginie w bezbrzeżnych przestworach, ten nie zaznał rozkoszy, jaką daje Ocean.

Mijałiśmy przylądek Lands End. Wkrótce mieliśmy stracić z oczu ostatnie kończyny lądu angielskiego i wypłynąć na Ocean Atlantycki.

Naprzeciw słońcu, chyłącemu się ku zachodowi, wyszła chmura i spowiła je w czarną oponę.

Powierzchnia morza ruchliwa, błyskotliwa, skrzęca się złotem, rubinami i dyamentem, jak płaszcz zaczarowanej królowej, stała się odrazu szara, ołowiana, brudna, złowroga.

Jakiś lęk opanował dusze ludzkie. Zdawało się, że z tych ciemnych topieli, rozkołysanych wicherem, wypetzną poczwary morskie, pochwycają w potężne ramiona nasz okręt i wciągną w straszliwą głębię.

Od Oceanu szedł wicher i, wstrząsając okrętem, wygrywał na linach dziwne melodey skargi. Okręt poczyna bić pokłony groźnym potęgą morską.

Masy chmur gromadziły się na zachodzie, szeregowały się, to znów wykonywały najrozmaitsze ruchy jak kolumny wojsk przed atakowaniem nieprzyjaciela.

Naraz w jednej z tych chmur powstała szczyliwa, jak rana zadana zdzią.

Z tej rany wypłynęła struga czerwonawych promieni słońca, niby strumień świeżej krwi. W tej samej chwili poczerwieniało i morze jednym długim pasem.

Rana rosła szybko, a strumienie krwawego światła buchaly, jak z otwartego krateru, i zalewały coraz większe przestrzenie wód.

Przerazający widok!

Nad wodami sterczą głazy, jakby ręką Gigantów rzucone w morze, które wzburzone, pieni się i huczy.

Kamienie te wyglądają, jak potężni odźwierni, stojący na straży u wrót Oceanu, nieporuszeni, dumni, zastygli.

O piersi ich biją fale gnane wicherem, a wstrzymane w swym pędzie, burzą się i szumią, wskutek czego morze wygląda jak przeobrzymi kocioł, w którym czarownicy gotują strawę dla piekła.

Skłębione chmury tworzą fantastyczne zamczyska, grody; objęte pożarem palą się one, topią w ogniu, zapadają w otchłań, nikną.

Słońce gaśnie, od Oceanu huczy wicher, a okręt bije pokłony.

Dokołą zalegają cienie; idą z głębin wód, pełną po falach, gromadzą się. Okręt nurza się w tych cieniach, mknie urywanym ruchem, gorączkowym w niezmierną dal.

Po pokładzie okrętu błakają się cienie ludzkie bądź gromadami, bądź pojedyncze. Masa cieniów rośnie, skupia się, jakby poruszana wspólną myślą. To emigranci polscy.

A wicher huczy, liny okrętowe smutnie jęczą, zawodzą żałośnie.

Czy mi się wydaje, że słyszę śpiew ludzki?

Tak słychać coraz wyraźniej; to śpiew zbiorowy. Z tysiącnej piersi wygnanców płynie potężny głos:

„Kto się w opiekę“.

## Publiczna hala aukcyjna

Lwów — Pasaż Mikolascha.

Wystawa rzeczy przeznaczonych do sprzedaży godna widzenia z powodu znacznej ilości dzieł sztuki i starożytności. Również mnóstwo rzeczy dla praktycznego użytku, jak meble, dywany, fortepiany, powozy, maszyny do szycia, rowery, maszyny do pisania, złote i srebrne przedmioty, chińskie srebro, zegary, ubrania itd. Jednym słowem wszelkiego rodzaju ruchomości tania do nabycia. — Licytacje odbywają się co tydzień we czwartki o godz. 4 popoł. — Wystawa otwarta codziennie od godz. 3 pop. do 8 wiecz., w niedzielę i święta od godz. 9 do 12. — Biuro dla przyjmowania rzeczy do sprzedaży otwarte codziennie od godz. 9 rano do 12 1/2 w południe, dla drobniejszych rzeczy także i popołudniu od 3 do 6.

Pieśń ginie w przestworach morskich, ale posłyszysz ją Ten, który panuje nad Oceanami.  
JAKÓB HODUR.

## Pytania i odpowiedzi.

O Wiosno! tyle masz czarów,  
Taka-ś promienna, uroczą;  
Wielbią cię pieśnią ptaszęta,  
Dzwonki wśród niebios przeźrocza,  
Woń twych balsamów rozmarza  
Lud lepszej doli spragniony.  
Czy dasz nam szczęście — o Wiosno?  
— „Dam, dam wam: zimna i szrony“.

Pójdź w me objęcia — o boska:  
Zbliż ust korale — aniele!  
Miłość szlak życia cierniowy  
Kwiatami dla nas uściele,  
Rozkoszy słodki nektarze!  
Napoję z bogów biesiady!  
Dasz szczęście nam — o Miłości?  
— „Dam wam: zawody i zdrady“.

O Sławo! gwiazdo promienna,  
Na marzeń naszych błękiecie!  
O Sławo, miłsza niż wszystko!  
O Sławo, droższa nad życie!  
Sławo, co wznosisz nad tłumy  
Spojrzenia i czoła harde!  
Czy nam dasz szczęście — o Sławo?  
— „Dam: poniżenie i wzdargę“.

O Życie, jak my do ciebie,  
Przygłnęli jestestwem całem!  
Z jakim radosnym witamy  
Powrót do zdrowia zapale!  
Jakbyśmy chcieli opóźnić  
Lat setki — ostatnie tchnienie!  
Czy dasz nam szczęście — o Życie!  
— „Dam wam: śmierć i zapomnienie“  
KAZET.

## W sprawie Wystawy Jacka Malczewskiego.

W końcowym ustępie fejetonu pod tytułem „Głosy wystawowe“ porusza „Viator“ myśl „puszczenia się z wystawą Jacka Malczewskiego na Europę, choćby tylko do Wiednia...“

Za wyrażenie tej myśli jestem autorowi szczerze zobowiązany. Widzę, że i z innej, poważnej strony pociągają się konieczność zbliżenia naszej sztuki narodowej do wielkich centrów artystycznych Europy i zaznaczenia właśnie w lokalnym tem zbliżeniu naszej odrębności, siły i samoistności twórczej. Nie wątpię też, że myśl ta propagowana w łamach „Słowa Polskiego“ zjedna sobie u nas nader licznych zwolenników.

A następnie cieszę się serdecznie, że już przed sześcioma tygodniami, wymogłem na artystę przeniesienie całej tej wystawy — o ileby właściciele się zgodzili — do wiedeńskiej „Secesyi“, której jest członkiem. Imieniem Jacka Malczewskiego i mojem udało się bowiem już przed miesiącem do prezesa „Secesyi wiedeńskiej“ p. Bernatzika z propozycją. Pan Bernatzik w należytym oceniu artystycznej wagi tej wystawy, przyjął tę myśl z największą gotowością, prosił jednakże o urzeczywistnienie jej dopiero w jesieni br. gdyż program wystawowy na maj już jest oddawna ułożony a czerwiec jest miesiącem w Wiedniu dla wystaw mniej korzystnym.

W najbliższych dniach przyjedzie zresztą także — zaproszony przezemnie — kierownik pierwszego Salonu artystycznego w Dreźnie dla zwiędzenia tej wystawy i powtórzenia jej w Dreźnie choćby w znacznie skromniejszych rozmiarach.

Przy tej sposobności wspomnę, że ten Salon drezdeński jak i wiedeński Künstlerhaus z największą gotowością, prawie z entuzjazmem przyjęli moją propozycję urzędzenia tam zbiorowej wystawy dzieł najwybitniejszych artystów lwowskich.

Ceterum censeo, — wracając do projektu, który wyluszczyłem w mym pierwszym artykule w „Wystawie Böcklina we Lwowie“ (w „Tygodniku Słowa Polskiego“ z 4 lutego br.), że oba nasze „Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych“ powinny wnieść do Sejmu wspólną petycję o wydanie subwencyonowanie Wystaw polskich za granicą. Najlepsze dzieła naszych pierwszych mistrzów pędzla i dłuta powinnyby kolejno co roku w innym ważnym centrum artystycznym Europy być wystawiane jako łączna wystawa artystów polskich. I tu miałbym następujące miasta głównie na oku: Wiedeń, Pragę, Wenecję, Paryż, Monachium, Dreźnie i Berlin.

Jaką ogromną korzyść moralną takie wystawy by przyniosły, wywodzić uważam za zbyt techniczne. Mam atoli przekonanie, że przyniosłyby także artystom i bardzo okazałe zyski materialne, a subwencya Sejmu stałaby się tylko — zachętą. Sejm musi koniecznie już raz zająć inne, przychylniejsze stanowisko wobec polskiej sztuki współczesnej. Sztuka nasza jest przecież sprawą krajową, a krajową jest ona dlatego, bo

jest sprawą narodową, i to pierwszorzędną wagi.

PROF. DR. JAN BOŁOZ ANTONIEWICZ.

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 25 kwietnia.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Do dzisiejszego numeru dołączamy** „Tygodnik Słowa Polskiego“ (Nr. 17). Treść: Wojciech Dąbrowski: „O zmroku“ (wiersz). — Oskar Wilde: „Młody król“ (Tł. Bronisław Czarnoleski). — Józefa Klemensiewiczowa: „Dramatyczna trylogia Knuta Hamsuma“. — Tł. Sł.: „Jarosław Vrehlicky i jego poezya“. — (Itr.): Ernest Legouvé. — Aforyzmy.

— **Z Politechniki.** Pan Maksymilian Bick rodem ze Lwowa zdał II. egzamin państwowy na wydziale budowy maszyn.

Pan Juliusz Joel Demant, adjunkt kolei państw. rodem z Tarnopola, złożył drugi egzamin rządowy na Politechnice lwowskiej.

— **Nowe źródło dochodu dla Szkoły ludowej.** We wszystkich biurach, sklepach i innych lokalach publicznych i prywatnych wyrzuca się codziennie masy papierów różnego rodzaju, które jako nieużytki, wraz z śmieciem, wędrują daleko za miasto i tam pomieszane z gruzem, błotem i innymi resztkami, butwieją bezużytecznie. Ale te resztki papierów stanowią bardzo dobry materiał do dalszej fabrykacji papieru. Z tego powodu Koła Szkoły ludowej we Lwowie postanowiły zbierać te odpadki, sortować je i następnie sprzedawać papierniom w kraju, a dochód w ten sposób uzyskany obracać na cele własne. Ponieważ jednak towarzystwo nie dysponuje ani lokalem, gdzieby można przechowywać, ani środkami do przewozu papierów z różnych miejsc do owego lokalu — więc udano się do reprezentacji miejskiej z prośbą o wyznaczenie stosownej ubikacji w budynku miejskim, na skład papierów, a nadto o polecenie, aby raz w tygodniu jeden z wozów służących do wywozu śmiecia z miasta oddany był do dyspozycji towarzystwa dla zwożenia papierów do wyznaczonego magazynu. W biurach tedy, szkołach itp. ustawione będą skrzynki, do których codziennie wrzucać się będzie niepotrzebne papiery, gazety itp., a raz na tydzień zebrane w ten sposób zapasy zabierze wóz do wyznaczonego na ten cel magazynu. Tu nastąpi sortowanie wedle grubości, gatunku itd., a potem sprzedaż. Szkoła ludowa spodziewa się z tego źródła dochodu 3—4 tysięcy koron rocznie. Prośbą towarzystwa zajmował się onegdaj magistrat i postanowił w zasadzie wyznaczyć na magazynu piwnicę w jednej ze szkół lub w innym budynku miejskim, który wedle potrzeby za porozumieniem będzie wyznaczony.

— **Dwa Freistadty.** Namiestnictwo przypomina cyrkularzem podwładnym urzędem, że istnieją dwa miasta w Przedlitawii, noszące nazwę „Freistadt“, jedno z nich na Śląsku, drugie w Górnej Austrii. Z tego powodu należy na adresach do imienia miasta dodawać zawsze także nazwę kraju, gdzie miasto leży. Calej tej komedii nie byłoby, gdyby namiestnictwo miało odwagę polecić, aby nazwę miasta śląskiego pisano tak, jak należy, po polsku: Frysztat.

— **Sprawa portu w Nadbrzeziu** i oddanie jego budowy obcej firmie włoskiej, poruszona i podnoszona przez „Słowo Polskie“ przybiera rozmiary poważnej akcji społecznej w obronie naszego przemysłu i w obronie wiejskich robotników. Lwowska „Izba handlowo-przemysłowa“ już przed kilku dniami wystosowała obszerny w tej sprawie memoriał do ministerstwa, a stowarzyszenie cieśli, kamieniarzy i budowniczych we Lwowie, odbywszy na wiadomość „Słowa Polskiego“ zgromadzenie w tej sprawie, wysłało jutro deputację do namiestnika z odpowiednim memoriałem. Postanowiono też nie poprzestać na tem, ale pójść dalej i wysłać również z odpowiednim memoriałem deputację do Wiednia, która w pierwszym rzędzie zwróci się do posła Głabińskiego, a za jego pośrednictwem i pod jego przewodnictwem do „Koła polskiego“ i ministrów.

W sprawie tej zabiorą też głos robotnicy i zwołują odpowiednio zgromadzenie, dotyczy ona bowiem ich właśnie najbezpośredniej. Firma bowiem włoska sprowadzi do robót około portu, jeżeli nie wyłącznie, to w przeważnej części włoskich robotników i to do robót najlepszych i najrentowniejszych dla pracownika. Obiega nawet pogłoska, że jestto pewnego rodzaju włoska półrzędowa akcja, że 25.000 robotników włoskich pozostaje bez zajęcia, a unucyusz papieski we Wiedniu, chcąc uzyskać dla nich pracę, popiera usilnie oddawanie przedsięwzięcia budowlanych w Austrii firmom włoskim, a więc pośrednio i oddanie budowy portu w Nadbrzeziu pp. Marinelli et comp. Sprawa ta jednak nie przesądzona, namiestnictwo bowiem daje tylko propozycję, która odesłana zostanie do Wiednia, tam więc trzeba się zwrócić z całą siłą, w obronie słusznej sprawy. Dla ilustracji jej wystarczy sobie

uprzytomnić, co byto było w sąsiednich Wegrach, gdyby obca firma, licząca na obcych robotników, miała objąć jakąś robotę publiczną!

— **Urzędowa „pieczęć“.** W procesie karciarzy lwowskich niezmiernie są ciekawe motywy, jakimi sąd krajowy zaopatrzył swój wyrok, którego osnowę zdołaliśmy w ostatniej chwili pomieścić we wczorajszym numerze.

W motywach tych podniósł przewodniczący, że nie ulega wątpliwości wobec wyników rozprawy, że od kilku lat istnieje we Lwowie formalne towarzystwo, szajka, która zawodowo uprawia grę hazardową. Miejscem zebrań tej szajki były: kawiarnia teatralna, „Belle-Vue“, „Metropole“. Stwierdzono dalej, że członkami tej „spółki“ byli M. Posament, Sz. Lipschütz, M. Lubinger, Munio Reiss i M. Grabstein, a wywody obrony w czasie rozprawy apelacyjnej nie zachwiały w niczem dowodów ich winy, ustalonych w wyroku I. instancyi.

W sprawie osk. Krzysztofa Janowicza pojawił się w czasie rozprawy wniosek osk. publ. o uznanie go winnym przekroczenia §. 522 ust. kar., popełnionego przez to, że sam grał, trybunał jednak musiał temu wnioskowi odmówić. Stwierdzono wprawdzie dowodnie, że oskarżony Krzysztof Janowicz nie tylko pozwalał grać hazardownie w swoim lokalu, ale i sam grał hazardownie, przypadek jednak przysądził, że funkcyonaryusz prokuratury państwa odstąpił w czasie rozprawy w I. instancyi od tego zarzutu; trybunał „żałuje bardzo“, że wskutek tego przypadku nie może osk. Janowicza uznać winnym i zasądzić.

Jest to urzędowa, a... bardzo dosadna pieczęć na świadectwie moralności, jakie oskarżonym wystawił proces o karciarstwo...

Od wyroku tego niema odwołania, przysługuje jedynie prawo wniesienia zażalenia nieważności, w razie jaskrawego naruszenia ustawy.

— **Starzy znajomi.** Słynęła przed laty we Lwowie — a będzie już z górą ówierć wieku temu — szkoła froeblovska pp. Pietraszewskich. W niejednej rodzinie lwowskiej zachowują się po dziś dzień jak najlepsze wspomnienia tego zakładu i wdzięczna pamięć dla obojga zacnych kierowników tej pierwszej, na wielką skalę urządzonej w mieście naszym „froeblovska“. Oddawano tam wówczas dźwiatwę ze spokojem i pełnem zaufaniem do właścicieli zakładu, pod których umiejętną a dobrotliwą opieką dzieciaki spędzały czas pożytecznie wśród zabawy, która i siły fizyczne rozwijała i umysły młodzieńkie zlekka do samodzielnej zaprawiała pracy. Mamy dziś szkoły podobne, wzorowane może na ostatnich wskazaniach nowoczesnej pedagogii, ale bodaj czy który z tych zakładów cieszy się takim wzięciem, taką popularnością, jakiej doznawała swego czasu szkoła Pietraszewskich we Lwowie. Niewątpliwie przyczyniały się do tego w wysokim stopniu przymioty osobiste obojga małżonków, niezwykle sympatyczne, a szacunek budzące postacie tej pary ludzi, złączonych ze sobą nie tylko węzłem małżeńskim, ale i wspólną ideą, wspólnem poczuciem obowiązku, wspólnym zapałem służenia dobrej sprawie.

Dzisiaj ślady tej szkoły zaginęły. Na miejscu, gdzie stała, w ogrodzie przy ul. Kopernika, wznosi się obecnie dumny pałac Potockich. A dlaczego odświeżamy jej pamięć?

Oto przypadkowo doszła nas wiadomość, że pp. Pietraszewscy, czcigodni pionierzy systemu froeblovskiego w Galicyi, po latach zawitali znowu do naszego miasta. I dowiadujemy się, że w tym długim okresie pracy ciężkie przechodzili koleje.

Ze Lwowa w swoim czasie przenieśli się do Królestwa, skąd pochodzą oboje, w nadziei, że uda się im tam szerszą na polu pedagogicznym rozwinąć działalność. I zrazu wiodło się im nieźle, dopóki system rusyfikacyjny nie wdarł się nawet do szkółek froeblovskich. O skutecznem wśród takich warunków działaniu nie mogło być mowy. Opierali się czas dłuższy, wreszcie ulec musieli. W dodatku nie oszczędzili im losy i nieszczęść rodzinnych. Ostatecznie sterani zawodami, dziś starszankowie wrócili do Lwowa, który ongi w sile wieku opuszczali. Wrócili z siwizną na głowach, ale z młodzieńczą chęcią do pracy, wierząc, że ją tu, wśród swoich, znajdą. Czyż się zawiodą?

O otwieraniu szkoły nie marzą już pp. Pietraszewscy, pragną jedynie zapracować na opędzenie skromnych potrzeb swoich, udzielaniem lekcji języków, zwłaszcza francuskiego i angielskiego, którymi władają wybornie. Może ta wzmianka wskaże drogę do nich niejednemu, który za pierwszą naukę, jaką sam swego czasu pobierał w szkole pp. Pietraszewskich, zechce się dziś bodaj dziećmi swemi odwdziżyć starym dobrym znajomym.

Pp. Pietraszewscy mieszkają na razie przy ulicy św. Mikołaja 1. 10 u p. Korzeniowskiej.

— **Nie możemy mówić z Pragą.** Wskutek re-skryptu ministerstwa handlu, zaprowadzono połączenie telefoniczne między Krakowem—Bielskiem—Białą a Pragą. Należytość za te rozmowy w obydwu relacjach wynosi 3 kor. Usiłowanie połączenie Lwowa z Pragą nie może przyjść do skutku z powodu ujemnego wyniku prób.

— **Taniej się będzie spało.** Z dniem 1 maja b. r. znizono dodatkowe należytości za użycie wozów sypialnych w pierwszej klasie na przestrzeni Kraków-Czerniowce z 12 kor. 50 hal. na 10 kor. 50 h., a na

**Plótna**

krajowe, irlandzkie, Chiffony, stołowa biele, rumburgskie na sztuki i metry, lizne, pościel, sephyry, batysty, perkale, wełny do prania (veil)

polecają najtaniej

następcy 946

**A. Gudiensa**

**Mieszkowski i Sołtys**  
we Lwowie, (Hotel Europejski).

przeźreni Lwów-Kraków oraz Lwów-Czerniowce z 10 na 9 kor. Dodatkowe należności za użycie wozów sypialnych w drugiej klasie pozostają niezmiennione.

— **Oceniciele realności we Lwowie.** Ordynacja egzekucyjna postanawia, że przy każdym sądzie powiatowym ustanowieni być mają sędziowie oceniciele realności odpowiednio ukwalifikowani. Jako kwalifikacya we Lwowie wymagane jest uzdolnienie do samoistnego prowadzenia budowy większych w myśl ustawy o przemyśle budowlanym z roku 1893. Lista ocenicieli winna być z reguły odnawiana corocznie, w praktyce jednak ze względu na nieliczne zmiany w szeregach ocenicieli, przepisu tego się nie przestrzega zbyt ściśle. Obecnie zażądało naczelnictwo sądu powiatowego S. I. we Lwowie propozycyę do nowej listy ocenicieli w liczbie około 30. Wskutek tego prezydent miasta na podstawie opinii magistratu przedłożył sądowi propozycyę do nowej listy, obejmującej 48 osób. W tej liczbie znajdują się przede wszystkim oceniciele dotychczasowi, inżynierowie i budowniczy w liczbie 20, dalej idąc upoważnieni technicy, inżynierowie i architekci cywilni, nie będący dotąd ocenicielami w liczbie 13, wreszcie koncesyonowani przez namiestnictwo budowniczy, mający siedzibę we Lwowie w liczbie 15. W ogólnej cyfrze ocenicieli znajdują się trzech kwalifikowani do szacowania realności z większymi zakładami przemysłowymi i trzech do szacowania maszyn.

— **Park miejski nie w mieście.** Miła niespodzianką urządził magistrat już w roku zeszłym tym wszystkim, którzy wyjeżdżają do Dobrostan, aby obejrzeć tamtejsze źródła, studnie i maszynerye, pędzące wodę do Lwowa. Już w roku ubiegłym zasadzono tam znaczny obszar drzewami, tworząc w ten sposób zarodek wspaniałego parku, który wycieczkowcom da chłód i schronienie po trudach dość długiej podróży. Prace nad tworzeniem tego parku nie ustają — bo tymi dniami wysyła zarząd lasów miejskich dalszą partycję drzewek i krzewów do Dobrostan dla rozszerzenia młodego parku. Partycja ta składa się z 400 sztuk podrosłych już znacznie jesionów, dębów, kasztanów itp. drzewek, które w przyszłości dadzą i cień i chłód — a wspaniałością wyglądu zewnętrznego znaczyć będą z daleka miejsce pochodzenia znakomitej wody dobrostańskiej.

— **Fosiedzenia i zgromadzenia.** I. Zwyczajne walne zgromadzenie członków lwowskiej filii Tow. urzędników pocztowych, odbędzie się w sali kursowej (gmach głównej poczty I. p.) 26 b. m. o godzinie 5 popołudniu.

W „Ognisku kobiet“ odbędzie się w poniedziałek 27 b. m. odczyt p. Bardachówny o „Stuleciu dziecka“ Ellen Key.

„Zarząd Tow. chrześcijańskich pracownic „Równość“ zaprasza członków na święcone d. 26 b. m. w niedzielę, o godz. 5. Piekarska 16“.

Ciąg dalszy rocznego wal. zgrom. Zgromadzenia Towarzystwa krawców i kuźnierzy odbędzie się w niedzielę 26 b. m. o godz. 10 rano w sali Gwiazdy.

W niedzielę o 5 popołudniu odbędzie się w Ognisku kobiet ul. Kościuszki 1. 3 posiedzenie Kółka judaistycznego, na którym panna Tauberówna wygłosi odczyt p. t. „Historia Żydów“ od niewoli babilońskiej do Machabeuszów, część II.

— **Z życia akademickiego.** Posiedzenie komisji czytelniano-odczytowej akademickiego Koła T. S. L. odbędzie się w poniedziałek, dnia 27 b. m. o godz. 7 wiecz. w lokalu „Czytelnia akademickiej“.

„Wieczór wiosenny“ Tow. rygorozantów, dnia 3 Maja ma odbyć się w salach Domu Narodnego. W wieczorze biorą udział najwybitniejsze siły artystyczne. Korso kwiatowe, pochód wiosenny, zdjęcia fotograficzne na sali urozmaicą zabawę. Muzyka 30 p. p. pod osobistym kierownictwem p. Rolla początek o godzinie 7 wieczorem.

— **Ślub p. dra Franciszka Bujaka z panną Ewą Kramsztykówną** odbył się w Krakowie d. 28 b. m.

— **Wypożyczalnia książek w Zamarstynowie.** W niedzielę dnia 26 b. m. o godz. 12 w południe odbędzie się otwarcie „Bezpłatnej wypożyczalni książek T. S. L.“ w Zamarstynowie. Lokal wypożyczalni mieści się w jednym z budynków fabryki chemicznej „Tlen“. Dyrekcya tej fabryki z całą gotowością dozwoliła umieścić wypożyczalnię w swoich zabudowaniach, ułatwiając tem w wysokim stopniu akademickiemu Kołu Tow. Szkoły Ludowej, które wypożyczalnię zakładu — akcyę oświatową w zaniębaney dotychczas dzielnicy. Z wypożyczalni korzystać mogą wszyscy mieszkańcy Zamarstynowa i sąsiednich ulic Lwowa, co niedzielę od g. 10 do 12 w południe.

— **Zjazd koleżeński.** Grono byłych uczniów klasy VIII. A. gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, którzy w r. 1888 złożyli egzamin dojrzałości zamierza urządzić w roku bieżącym, jako w piętnastą rocznicę zjazdu koleżeński. Niżej podpisani upraszają kolegów, chcących wziąć udział w zjeździe, aby najdalej do dnia 15 maja b. r. nadesłali swe adresy na ręce kolegi dra Ignacego Karola Czernyńskiego, adwokata krajowego we Lwowie ul. Halicka 1. 20. Dr. Ignacy Karol Czernyński, Stanisław Jaroszyński, Stefan Malinowski, Józef Prokopowicz, dr. Waygart.

— **Wspólne święcone** Tow. pol. młodzieży rekrutowniczej im. J. Kilińskiego odbędzie się w niedzielę, dnia 26 b. m. o godz. 11 przedpołudniem w lokalu Towarzystwa (ul. Akademicka 1. 8).

— **W „Wesołym wieczorze“** drukarzy, który się odbędzie jutro w niedzielę w sali „Gwiazdy“ wystąpi p. Wł. Turzański, artysta opery, i odśpiewa aryę z „Traviaty“ akt II. i romans z opery „Mignon“.

— **P. Mieczysław Paszkudzki** ze Lwowa ofiarował Czytelnii Koła Towarzystwa „Szkoły Ludowej“ w Mor. Ostrawie znaczną ilość książek i broszur. Za ten cenny dar składa ofiarodawcy. Wydział Koła miejscowego serdecznie podziękowanie.

— **Kto wydzierżawił „Filharmonię“ p. Thornowi?** Otrzymujemy następujące pismo: Wobec zarzutów skierowanych przeciw mojej osobie, jakobym kontraktem zawartym z p. Ludwikiem Hellerem o wydzierżawienie sali w gmachu Skarbowskiem, chciał obejść warunki kontraktu, ustanowione między mną a fundacyą hr. Skarbka oświadczam: Do niczego więcej nie zobowiązywałem się p. L. Hellerowi ponadto do czego miałem prawo, a szczegółowo w odniesieniu się do poddzierżawienia sali Filharmonii przez p. Ludwika Hellera, dyrektorowi Colosseum p. Thornowi, cytując dosłowne brzmienie dodatkowego §. XI. do mego kontraktu z fundacyą skarbkowską, który opiewa: „P. Leopoldowi Lityńskiemu nie wolno wynajmować bez wyraźnego zezwolenia rady administracyjnej fundacyi lokalności w gmachu Skarbowskiem na cele przedstawień teatralnych (komedyj, dramatów, oper i operetek w jakimkolwiek języku), natomiast wolno mu lokalności te wynajmować na zabawy, koncerta i inne moralności nie wylaczające widowiska“. Z tem z a s t r z e ż e n i e m wydzierżawiłem salę p. Hellerowi.

*Leopold Lityński.*  
— **Pobity przez policyantów.** Oto małe echo czynów lwowskiej policyi około ogrodu Jezuitskiego w rocznicę Kilińskiego. W restauracyi przy ul. Słowackiego siedział p. G. syn wyższego urzędnika namiestnictwa cierpiący na epilepsyę. Czując, że zbliża się atak choroby, wyszedł i kazał zawołać dorożkę, a gospodarz lokalu polecił go jeszcze opiece policyanta. Ten jednak zrozumiał, że to „demonstrant“ ścigał go przemocą z dorożki przy pomocy drugiego policyanta i przywołanego żołnierza 30 pp., powalili go na ziemię, pobili, podarli aż do koszuli i szarpiąc go, przyczem zginął mu zegarek i pulares, odprowadzili go na inspekcję policyi. Tutaj zgłosiło się dwu panów którzy widzieli co się stało i prosili o wypuszczenie chorego, ale komisarz nie chciał zaciągnąć i nie zaciągnął nawet ich nazwisk do protokołu.

Chorego okuto w kajdanki, odstawiono do komisaryatu. a ten na Kulparków, gdzie dopiero teraz obłożenie chorego i nieprzytomnego ojciec odszukał. Policyanci nazywają się Piotr Miazgowski i Leon Demidowicz a żołnierz 30 pp. Henryk Kaczorowski. Owóż ojciec, chcąc wystąpić przeciw nim w drodze karnej, potrzebuje świadectwa owych dwu panów, którzy się z glosili napolicye, i prosi ich za naszym pośrednictwem o podanie adresów.

**Kronika policyjna.** W ulicy Tkackiej pod l. 1. dobrali się rzezimieszkę na strych p. Felicyi Beczwarowej i skradli zeń garderobę damską i dwa szlafroki. — „Kupiec od kości“ Mojżesz Winter chciał w domu pod l. 30. przy ulicy Zyblikiewicza skraść wiszącą na parkanie bluzkę, schwytano go jednak i oddano policyantom. — W ulicy Unii Brzeskiej skradziono p. Reginie Hermanowej z kieszeni paltota, pugilares, zawierający 16 koron i srebrny zegarek. — W ulicy Łyczakowskiej pod l. 30 A. dostał się rzezimieszek do mieszkania stróża M. Jaworskiego i skradł dwie chustki kobiece. — Służącej Maryi Chowskiej, która bawiła dzieci p. Ł. na Wysokim zamku, skradziono pozostawioną na ławeczce chustkę ciepłą. — W kolekturze Sobla Blatta przy ulicy Kazimierzowskiej skradziono z kieszeni p. Robercie Kmicikowej pugilares, zawierający przeszło 14 kor. i kilka kartek loteryjnych. — Służącej Ksenii Koltuckiej odebrano chustkę w czarno-niebieskie i czerwone kraty, kupiła ją bowiem od złodzieja.

**Zgubiono.** Pułkownikowi Gerstenbergerowi zginął czarny ratler z obrożą i napisem „Possonz“. — P. Marya Korczyńska zgubiła kartkę zastawniczą Banku handlu i przemysłu nr. 8481.

**Znaleziono.** Na placu Halickim znalazła p. Zofia Fränkel złotą broszkę lańcuszkowej roboty. W ulicy Hetmańskiej znalazł p. J. Pękalski pugilares, zawierający 78 hal. — W ulicy Jagiellońskiej znaleziono białą serwetę do nakrywania stołu.

□ **Morawska Ostrawa.** (Błędne informacje). Z Morawskiej Ostrawy od jednego z przywódców tamtejszego ruchu narodowego otrzymujemy zawiadomienie, że korespondencye z Morawskiej Ostrawy, ogłoszone w jednym z pism krakowskich, wyszły z pod pióra osobistości, wykluczonej z tamtejszych towarzystw polskich, która nadużyła podpisu robotnika, nie znającego stosunków miejscowych. Towarzystwa tamtejsze przeciw napisać tym nie będą się bronili, a natomiast wkrótce w pismach krajowych będzie ogłoszony szereg artykułów, które działalność towarzystw tamtejszych przedstawiają w właściwym świetle.

□ **Drohobycz.** (Z krainy nafty). (JK) Piszą nam 23 b. m.: Członkowie komisji ministerjalnej ukończyli swoje informacyjne objazdy kopalń naftowych w rewirze drohobyckim i jasielskim. Subkomitet dla wypracowania projektu nowych przepisów policyjno-górnich, zbierze się we wtorek 28 b. m. we Lwowie. Prace jego potrwać do pierwszych dni maja b. r., poczem wszyscy członkowie komisji zjadą się prawdopodobnie w Krakowie, jako siedzibie starostwa górniczego, gdzie odbywać się będą rozprawy nad przedłożonym projektem. Oczekiwać należy, że z końcem maja b. r. projekt ze sprawozdaniem komisji, omawiającem stosunki galicyjskiego górnictwa na którego zarówno ze stanowi-

sko przepisów górnico-policyjnych jak i względów ekonomiczno-politycznych, zostanie wysłany do ministerstwa rolnictwa.

Sprawozdanie to powinno być dokumentem historycznym, kreślącym niesłychane i niebywale stosunki naftowe borysławsko-galicyjskie. Wobec projektowanej reformy krajowej ustawy naftowej z dnia 17 grudnia 1884 r. sprawozdanie to traktujące rzecz z wysokiego stanowiska gospodarki społecznej, może odegrać pierwszorzędną rolę i być niejako podstawą i podłożem przyszłej reformy.

Należałoby też sprawozdanie to opublikować, aby umożliwić tym sposobem źródłową i wyczerpującą krytykę i dyskusyę nad sprawą, dotyczącą najżywoniejszych interesów kraju, dla którego przemysł naftowy jest w rzeczywistości jedynym poważnym przemysłem. Z dyskusji takiej skorzysta nie tylko społeczeństwo, lecz w pierwszym rzędzie powołani do przeprowadzenia reformy członkowie rządu i ciała prawodawczych. Zamiast szczupłego i surowego materiału faktów, zebranych przez komisję ministerjalną, otrzyma rząd i legistatwa gotowy, przedyskutowany materiał. Ponieważ w komisji zasiadają jedynie urzędnicy, teoretycy lub reprezentanci wielkich kopalń, a zupełnie brak reprezentantów średnich i małych przedsiębiorców, którzy są przecież tem w naciarstwie, czem stan średni w społeczeństwie; ponieważ uadto brak tam rzeczników stanu kierowników, których niespożyta i nie ulegająca najmniejszej wątpliwości zasługą jest wszechświatowa sława Galicyi, jako kraju gdzie wiertnictwo najwyższe stoi; ponieważ w końcu brak im przedstawicieli klasy robotniczej — więc z tych wszystkich powodów — aby uprzedzić możliwe zarzuty, a przecież uwzględnić słuszne wymagania wszystkich sfer naciarskich, należy bodaj umożliwić właśnie ową krytykę i dyskusyę.

Za odpowiednie pole do tych krytyk i dyskusji nie uważam słowa „lotnego“. Tylko słowo pisane i drukowane ma znaczenie, gdyż umożliwia spokojną rozwayę i głęboki namysł. Więc prasa polska, a w szczególności galicyjska powinna wreszcie otworzyć swe łamy dla tych, którym rozwój, piecza i konieczność obrony, leżą na sercu i zmuszają do zabrania głosu.

□ **Tarnów.** (Sadzenie drzew). Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie urządziło dnia 27 b. m. uroczystość sadzenia drzew, według następującego programu: 1) O godz. 7 uroczyste nabożeństwo w kościele N. P. Maryi. 2) Poświęcenie drzewek przed kościołem. 3) Pochód młodzieży szkolnej, delegatów władz i P. T. publiczności na miejsce sadzenia drzewek. 4) Przemówienia delegatów. 5) Sadzenie drzewek.

□ **Łanczyn.** (Dla pogorzalców). Otrzymujemy następującą odezwę: Dnia 21 bm. popołudniu nawiedził gminę Łanczyn w powiecie nadworniańskim groźny pożar, który przy szalonym wicherze obrócił w niespełna dwóch godzinach w perzynę 154 domów mieszkalnych i 250 bud. gospodarczych w większej części niezabezpieczonych niszcząc wszystko, nie tylko wszelkie zapasy zboża przeznaczzone do zasiewu, narzędzia gospodarcze, ale także i bydło. Około 200 rodzin zostało bez dachu i środków do życia. Szkoła ogólna wynosi około 250.000 kor. Komitet ratunkowy zawiązany za inicjatywą starosty p. Korytowskiego z Nadworniej, który na pierwszą wieść na miejsce pożaru osobicie przybył, a w skład którego wchodzi pp. Stanisław Endemann i Aleksander Folasiewicz zarządcy salinarni, ks. Łysy miejscowy administrator, Offenberger wójt gminy, dr. Pasiecznicki lekarz okręgowy i Studzienicki Józef asystent salinaray, apeluje do publicznej wspaniałomyślności o pomoc nędzarzom, choćby najskromniejszymi datkami, które uprasza się przesyłać za pośrednictwem Redakcyi, lub wprost na ręce przewodniczącego komitetu ratunkowego inż. Aleksandra Folasiewicza w Łanczynie. Redakcyę innych dzienników uprasza się uprzejmie o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy. Łanczyn, 24 kwietnia 1903. **Komitet ratunkowy.**

□ **Zarzeczce.** (Zaginiony w śniegu). Z Zarzeczca na Śląsku donoszą nam o następującym wypadku, który możliwym byłby raczej w grudniu lub styczniu, a nie w ostatnich dniach kwietnia. W ubiegłą sobotę podczas strasznego huraganu śnieżnego wracali drogą do Zarzeczca z roboty w Prusach trzej robotnicy. Gdy śnieg w przeciagu kilkunastu minut zasypał drogę, równając rowy z gościńcem, robotnicy mimo, że byli oddaleni od swych mieszkań zaledwie pół mili, zgubili ślad drogi i wzajemnie się pogubili, nie widząc w zamieci śnieżnej jeden drugiego. Dwóch ocalało, chroniąc się gdzieś pod strzechą opustoszałej szopy w polu, trzeci, ojciec trojga dzieci, biedny wyrobnik, widocznie wpadł gdzieś do rowu i został śniegiem zasypany, gdyż dotąd nie wrócił, a wszelkie poszukiwania go przez towarzyszy dotąd nie odniosły skutku. Prawdopodobnie gdy śnieg dopiero pod promieniami słońca staje, wyloni się gdzieś w rowie ciało biednego wyrobnika, który zaginął w śniegu w końcu kwietnia.

□ **Stary Sambor.** (Biblioteka sokola). Otrzymujemy odezwę następującą: „W kwietniu 1902 r. zawiązane zostało w Starym Samborze polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, mające na celu nie tylko kształcenie sił fizycznych, lecz także pielęgnowanie ducha polskiego wśród tutejszej Polonii. Szczupłą garstką Polaków składającą się z nielicznej inteligencyi

Najlepszy środek do mycia, wybielania i wygładzenia cery

„Borason“

Sprowadzić można przez wszystkie apteki, droguerye i lepsze sklepy w cenie 60 hal., lub wprost z głównego składu:

Laboratorium chem.-kosmet. „Aesculap“, Lwów, pasaż Hausmana.

2102 Za nadesłaniem 70 hal. franco (też w markach).

urzędniczej i mniej jeszcze liczniejszego mieszczaństwa, pozostawiona sobie, mogłaby prędko zobjętnieć dla tych idei, do których każdy prawy Polak dążyć powinien, a nadto mniej inteligentna część Polaków narażona jest na zrutenizowanie. Chcąc zadość uczynić celom, do których „Sokół“ dąży, przystąpił do założenia biblioteki. Jednakże Towarzystwo liczy zaledwie kilkudziesięciu członków, przez co fundusze są zbyt szczupłe, wystarczające ledwie na opędzenie najkonieczniejszych potrzeb i nie wystarczają na założenie odpowiedniej biblioteki własnymi siłami. Znając gotowość do ofiar społeczeństwa polskiego, postanowiliśmy odnieść się do Rodaków z prośbą o dary w książkach i pismach, wiedząc, że prośba ta nie przebrzmi bez echa. Dlatego prosimy o zasilenie naszej przyszłej biblioteki odpowiednimi dziełami, któreby ją wzbogaciły i służyły tutejszej drużynie Polaków do pokrzepienia ducha, za co z góry składamy podziękowanie. Czołem! Prezes: Rogoda., Sekretarz: Elektorowicz.

☐ **Żółkiew.** (Krwawe wypadki uhuowskie. — Szkarlatyna w Żółkwi.). Piszą nam dnia 24 bm.: Wczoraj przywieziono tu z Uhuowa do szpitala powszechnego jako ofiary zaburzeń antysemickich trzech okropnie zmasakrowanych żydów, broczących we krwi własnej. Ranni, którym uhuowscy mieszczaństwo-Rusini zadali cieżką siekierami na twarzy i głowie, przedstawiają przejmujący widok. Nie wiadomo jeszcze, czy będzie ich można odratować. — Od kilku tygodni grasuje u nas nagminnie szkarlatyna. W co trzecim niemal domu leżą dzieci, dotknięte straszną tą chorobą, a procent wypadków śmiertelnych jest znaczny. Z tego powodu zamknięto szkoły miejscowe po feryach świątecznych na dalszych dni 14. Onegdaj odbyło się w sprawie tej posiedzenie w magistracie, na którym obecny był także lekarz powiatowy. Władza powinna wydać jak najtroskliwsze zarządzenia sanitarne, zmierzające do zwalczania tej plagi dla dzieci, a przede wszystkim dokonać gruntownej rewizji i dezynfekcji domów, w których odwieczny brud i niechlujstwo walczą z sobą o lepsze.

☐ **Kroniczka warszawska.** Nauka języka polskiego. Dzienniki warszawskie donoszą: „Kurator warszawskiego okręgu naukowego poruszył sprawę ułożenia nowego podręcznika do nauki języka polskiego dla szkół średnich. W tym celu ma być wyznaczona komisja specjalna z udziałem pedagogów. Prawdopodobnie komisja będzie się posilowała w tej sprawie pracami, podjętymi już przed kilku laty za czasów kuratorji ś. p. Ligina, w których brali udział: profesor uniwersytetu Wierzbowski, nauczyciel języka polskiego wówczas w gimnazjum II., a dziś w praksem, Adamczewski i nauczyciel języków słowiańskich w gimnazjum IV., a dziś inspektor gimnazjum V., Szymanowski“.

Łatwo sobie wyobrazić, jaki to będzie podręcznik, jeśli za podstawę wzięta będzie opinia takich moskalofilów, jak Wierzbowski, Adamczewski i Szymanowski. Dwaj pierwsi nazywają się jeszcze Polakami, ale to nie przeszkadza takiemu np. Adamczewskiemu być redaktorem owej „Oświaty“, wydawanej dla ludu polskiego przez generał-gubernatora w celach rusyfikacyjnych.

Z życia towarzyskiego. Znana powszechnie w kraju i zasłużona na polu pedagogii panna Marya Weryżanka — jak nam donoszą — wstępuje w związek małżeński z dr. Rafałem Radziwiłowiczem, ordynatorem szpitala w Tworkach, znanym psychiatrą.

Jednocześnie rozeszła się po mieście wiadomość, że powieściopisarka pisująca pod pseudonimem Hajo ty, pani Helena J. Rogozińska, wdowa po zmarłym podróżniku afrykańskim, wychodzi za mąż za inżyniera z Poznańskiego, p. Pajzdrowskiego.

Konkurs „Przeglądu technicznego“. Inż. Feliks Kucharzewski, b. redaktor, a obecnie członek redakcji „Przeglądu technicznego“, złożył 300 rubli na nagrodę konkursową za prace nad słownictwem technicznym, na warunkach następujących: Nagroda przyznana będzie autorowi najlepszemu ze słownictw specjalnych, przedstawionych wydziałowi słownictwa przy stowarzyszeniu techników w Warszawie, przed d. 1 kwietnia 1904 r. i wydrukowanych w „Przeglądzie technicznym“ przed d. 1 października tegoż roku. Słownictwo ma obejmować co najmniej sto wyrazów, ściśle danej specjalności przynależnych i tę specjalność przynajmniej w najważniejszych szczegółach wyczerpujących, a zestawionych podwójnie: przedmiotowo (same polskie) i alfabetycznie polskie z francuskimi i niemieckimi, oraz z niezbędnymi objaśnieniami. Skład sądu konkursowego ogłoszony będzie w „Przeglądzie technicznym“ przed 1 lipca 1903 r. Przyznanie nagrody nastąpi przed d. 15 listopada 1904 r.

☐ **Z zaboru pruskiego.** Wystawa pamiątek Chopina. Właściciel jedynych w swoim rodzaju pamiątek Chopina, p. Z. Słupski, wystawił zbiory onegdaj w jednej z sal „Domu przemysłowego“ w Poznaniu. Przechodzą one liczbą swą 250 numerów, a i co do jakości zawierają nie jeden cenny i rzadki okaz. Ponieważ mała tylko liczba zwidziła wystawę, właściciel pamiątek, celem uprzywilejowania szerszemu ogółowi oględzin swej kolekcji, wystawi ją przez dni kilka w lokalu poznańskiego „Salonu obrazów i rzeźb“.

Oprócz przeważającej liczby kopij, zbiór ten zawiera także i piękne unikatki, jak np. prześliczną akwafortę angielską, przedstawiającą Chopina w całej postaci, portret Juliusza Foutany (oryginał) węglem wykonany przez nadwornego malarza Napoleona III Rischgitzę, oraz pierwszej narzeczonej Chopina, Konstancyi Gładkowskiej, portrety owych sławnych Angielek, o których tyle się mówi w biografii Chopina itd.

Hakatystyczną „Katowitzer Zeitung“ skazał sąd ławniczy w Katowicach na 40 m. kary z a o b r a z e p. Korfantego, redaktora „Górnoślązaka“. Wyrok zapadł wskutek skargi p. Korfantego, który uczul się dotknięty napaściami i insynuacjami tej gazety.

Politykujący nauczyciele. Przeciwno „naporowi polonizmu“ w powiecie szczycieńskim, na Mazurach, postanowili występować jak najenergiczniej nauczyciele, zgromadzeni w Pasymie na posiedzeniu powiatowego związku nauczycielskiego. Tę uchwałę spowodował zwłaszcza „fakt zawstydzający i prawie nie do uwierzenia, że w powiecie szczycieńskim wśród ludności ewangelickiej p. Zenon Lewandowski z Poznania otrzymał przy ostatnich wyborach 6000 głosów“. Na owym zebraniu nauczycieli reprezentował „Ostmarkenverein“ dr. Wegner z Poznania, który wkrótce w tamtych stronach zwoła większe zebranie, aby tam założyć lokalną grupę hakatystyczną. Także landrat był obecny na zebraniu. — Nauczycielom Polakom nie wolno nawet należeć do niewinnych towarzystw polskich, nie mających nic wspólnego z polityką; przeciw politykującym nauczycielom niemieckim władze pruskie oczywiście nie wystąpią. Tak wygląda sprawiedliwość w „państwie bojaźni bożej“!

Germanizacja nazwy. Las miejski, należący do Olszyna w Prusach wschodnich, nosił dotąd nazwę „Jagielek“, a leśniczówka nazywała się „leśnictwo Jagielek“. Ponieważ nazwa ta przypominała za nadto króla polskiego Jagiellę, który w tym lesie przed bitwą pod Grunwaldem miał spoczywać, więc teraz władze miejskie nazwę Jagielek zamieniły na „Stadtwald Hohenstein“, a leśniczówkę na „Forsthaus Hohenstein“.

Wystawa prac terminatorów w Poznaniu rozpocznie się 7 czerwca br. i trwać będzie przez dwa tygodnie.

W poniedziałek 27 bm. nastąpi oddanie ze strony rządu nowego gmachu Muzeum im. cesarza Fryderyka w Poznaniu — związkowi prowincjonalnemu. Dotychczasowy napis na froncie gmachu: „Provinzial-Museum“ będzie zamieniony na „Kaiser-Friedrich-Museum“. Akt otwarcia Muzeum dla publiczności nastąpi dopiero później, kiedy wszystkie zbiory będą uporządkowane.

○ **Nowy zwrot w sprawie Dreyfusa.** Pau Ferlet de Bourbonne ogłosił w „Petite République“ list do socjalisty Jauresa, który nazwał „legendą“ sławne „bordereau“ z dopiskiem Wilhelma II. P. Ferlet wyjaśnia, że dopisek jest autentyczny. Powołując się na pułkownika Stoffela, którego łączyła ścisła zażyłość z posłem niemieckim v. Münsterem i nawet na tego ostatniego p. Ferlet pisze:

„Ważny dokument, pochodzący od cesarza Wilhelma II. zabrano w ambasadzie niemieckiej. P. von Münster poszedł wprost do Casimir-Périera, aby się o pismo to upomnieć, a to na rozkaz specjalny Wilhelma II. W dwadzieścia cztery godziny później oddał p. Casimir-Périer ambasadorowi ów dokument, p. von Münster zaś zażądał, aby pismo to uznano jako nigdy nie byłe, i to pod przysięgą“.

„Oto, panie wiceprezycencie to, co oświeca całą sprawę Dreyfusa, tak ciemną dla ludzi, nie znających tego zajścia. A teraz chciej pan sobie przypomnieć ową notę, którą p. Hanoteaux, wówczas minister spraw zagranicznych, zamknął w żelaznej szafie. „Przed kilku tygodniami — pisze — przypomnieliśmy prezydentowi Rzeczypospolitej i prezydentowi gabinetu zobowiązania, przyjęte w sprawie dokumentu, o którym mowa“. Dnia 4 grudnia znów przypomina te same zobowiązania, (patrz sprawozdania z procesu w Rennes „Figaro“ z dn. 18 sierpnia 1899 roku). Przypomnij sobie pan ów rozgłosny wieczór, kiedy to minister wojny, w kilka dni po skazaniu Dreyfusa, przygotowywał się do wydania rozkazu mobilizacji, sądząc, że wojna będzie wypowiedziana. Przypomnij sobie pan ustąpienie Casimir Périera w kilka dni potem, wizytę, którą niezwykle wczesnym rankiem złożył cesarz niemiecki naszemu ambasadorowi w Berlinie, p. Herbetta, aby się osobiście dowiedzieć o tem ustąpieniu. Przypomnij pan sobie wreszcie pewien list, pisany przez Dreyfusa z Wyspy Dyabelskiej, nanyśl się pan, czy to wszystko mogłoby się skupić wokół fałszerstwa, które tak łatwo byłoby po prostu zniszczyć?“

„Rzekoma legenda ma zatem silne podstawy. Dodam zaś, że otrzymałem od serdecznego przyjaciela p. v. Münster, od pułkownika Stoffel, dopisek uczyniony przez Wilhelma II, na „bordereau“, przesłanem Schwarzkoppenowi. Podyktował mi tłumaczenie w swym własnym gabinecie przy ul. de Monceau:

„Envoyez-moi au plus tôt les pièces désignées. Faites en sorte que cette canaille de Dreyfus se dépêche. — Wilhelm“.

Jaures uznał lojalność p. Ferlet de Bourbonne, domagając się tylko oświadczenia, czy generał Mercier miał przy sobie na sądzie kopię fotograficzną „borde-

reau“. Jest to czysto formalne postawienie sprawy. Czy „bordereau“ było, czy nie było autentycznym, Niemcy zawsze zaprzeczają oficjalnie jego prawdziwości. Rewizyonisci, chociażby byli przekonani, że list Wilhelma istniał, będą mieli w ten sposób dowód fałszerstwa.

**Zmarli:**  
W Dorpacie: Dr. Wasilijew, kierownik kliniki lekar.  
W Gorlicach: Walery Junosza Kisielewski, urzędnik Rady pow., uczestnik powstania z r. 1863, lat 59.  
We Florencji: Dr. Colzi, prof. chirurgii.  
W Krakowie: Marya z Szulców Wiktorowa, lat 47.  
We Lwowie: Tadeusz Szajowski, syn Edwarda, nauczyciela szkoły im. Staszica.  
W Monachium: Dr. Bumm, prof. psychiatry.  
W Samborze: Emyrka ze Stwertekich Bałabanowa, żona em. sędziego powiat., lat 60.  
W Santjago: Dr. Borgono, prof. chirurgii.  
W Zembrzycach: Teofila Znamięcka właścicielka dóbr, w 71 roku życia.

### † Nabożeństwo żałobne

za duszę śp. K s a w e r e g o N i z i e l s k i e g o, uczestnika powstania z 1863 r.  
Zmarłego we Lwowie dnia 26 kwietnia 1901 r., odbędzie się w poniedziałek dnia 27 kwietnia o godzinie 8 rano w kościele OO. Bernardynów.

### GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

**Dobra rada.** Kto chce założyć piękną murawę, temu polecamy zamówić z c. k. nadw. handlu nasion Edmunda Mauthnera w Budapeszcie rodzaje: „Promenady“, „Margarethen-Insel“, mieszanina nasion traw. Od 29 lat dostarcza Mauthner tych nasion wspaniałym ogrodom w Budapeszcie i wyspie „Margarethe“.

### Dobra rada!

Radzimy potrzebującym sztucznych zębów, zamawiać je u p. L. Wiktora (plac Halicki 7), gdzie wykonywane są pod gwarancją zupełnej dobroci z płytami niepekającymi.

### Zapiski literackie i artystyczne.

**Repertar teatru miejskiego we Lwowie.**  
W sobotę 25 bm. po raz trzeci: „Hugonoci“, wielka opera w 4 aktach G. Meyerbeera. Szósty gościnny występ Salomei Kruszelnickiej, primadonny opery warszawskiej i „San Carlo“ w Neapolu, czwarty gościnny występ Józefa Russitano, tenora opery warszawskiej i opery król. w Madrycie, występ Ludwiki Marek, Józefa Chodakowskiego, Józefa Szymańskiego i Juliana Jeromina.

W niedzielę 26 bm. o godzinie 3½ popołudniu: „Nadzieja“, sztuka w 4 aktach z holenderskiego Herm. Hayermannsa, przekład Jana Kasprowicza.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczór (na ogólne żądanie) po raz ostatni w bieżącym sezonie: „Hrabina“, opera w 3 aktach Stan. Moniuszki. Gościnny występ Salomei Kruszelnickiej, primadonny opery warszawskiej i „San Carlo“ w Neapolu, występ Ludwiki Marek i Józefa Chodakowskiego w Neapolu.

W poniedziałek 27 bm. po raz drugi: „Panna służąca“, komedia w 3 aktach Pawła Billhauda i Maurycego Hennequina, przekład Em. Słowińskiej. Rozpocznie „Marcowy kawaler“, komedia w 1 akcie J. Bliźnińskiego. Pierwszy występ Stefani Lutomskiej, artystki teatru warszawskiego w roli tytułowej.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:**  
W niedzielę 26 bm.: „Antygona“ Sofoklesa, „Prote-silas i Laodania“ Stan. Wyspiańskiego (przedostatni występ Heleny Modrzejewskiej).

**Repertuar Filharmonii lwowskiej.**  
W sobotę 25 b. m.: Przedostatni koncert popularny w tym sezonie. Program: I. Ludwik Czelański: Uwertura do komedji. 1. Wagner: Marsz z opery „Zmierzenia bogów“. 3. Liszt: Rapsodya II. Saint-Saens: Symfonia III C-mol na orkiestrę, organy i fortepian, odegrają na 4 ręce na fortepianie pp. Helena Ottawowa i Marya Praszčilówna, na organach dyr. Ludwik Czelański. III. 1. a) Noskowski: Polonez elegijny, b) Maszyński: Kolysanka. 2. Grieg: Suita I. „Peer-Gynt“. — Kapelmistrz: Ludwik Czelański i Henryk Melcer. Początek o godz. 8 wieczór.

W niedzielę 26 b. m.: Ostatni koncert w tym sezonie. Program: I. 1. Rossini: Uwertura z opery „Wilhelm Tell“. 2. Smetana: Weltawa. 3. Wagner: Uwertura z opery „Tannhäuser“. II. Saint-Saens: Symfonia III C-mol na orkiestrę, organy i fortepian, odegrają na 4 ręce na fortepianie pp. Helena Ottawowa i Marya Praszčilówna, na organach dyr. Ludwik Czelański, III. Mascagni: Intermezzo z op. „Cavalleria rusticana“, odegra orkiestra Filharmonii bez dyrygenta z tow. organów, na których grać będzie dyr. Ludwik Czelański. 2. Moszkowski: Ze Suty nr. I. a) Temacon variazioni, b) Perpetuum mobile. — Kapelmistrz: Ludwik Czelański i Henryk Melcer. — Początek o g. 8 w.

We wtorek 28 bm. nie będzie koncertu.  
We czwartek 30 bm.: Koncert na organach, ze współudziałem Edwarda Treglera, król. nadwor. organisty.

○ **Koncert „Bojana“,** ruskiego Towarzystwa śpiewackiego z współudziałem p. Kruszelnickiej odbędzie się w poniedziałek w sali Filharmonii lwowskiej.

○ **Muzeum,** czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, zeszyt 4 za kwiecień 1903 zawiera: 1) Karbiowiak A. dr.: Szkoła pruska w ziemiach polskich. 2) Czernecki J.: Stanisława Serafina Jagodyńskiego: Caligraphia, albo Cancellaria z roku 1695. 3) Frączkiewicz A.: W sprawie egzaminowania. 4) Doleżan W.: O kąpielach w szkołach średnich. 5) Oceny i sprawozdania pióra p. p. dra K. Wojciechowskiego (książki dra Danysza „O wychowaniu“), W. Grzegorzewicza, dra E. Piaseckiego, M. Nitscha, ks. dra A. Pechnika, T. Lewickiego, dra S. Zdziarskiego, i dra W. Hahna. 6) Sprawy Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. 7) Sprawy bieżące. 8) Rozmaitości. 9) Nekrolog. 10) Fundacja im. Mickiewicza. Redaktorem „Muzeum“ jest prof. dr. Bolesław Mańkowski.

**Najnowsze!** Bluzki, Halki, Parasolki, Kapelusze, Sukienki i Paletka dziecinne i wszelkie dodatki do szycia poleca najtaniej Nowo otworzony Magazyn Nowości 3147 **Maksa Goldberga** Lwów, ulica Halicka 9.

○ Pani Lutomska, artystka dramatyczna teatrów warszawskich, znakomita przedstawicielka ról dramatycznych, lirycznych i charakterystycznych, przybyła na czas urlopu do Lwowa. Dyrekcja teatru miejskiego, korzystając z tej sposobności, pozyskała artystkę na kilka występów gościnnych. Jak się dowiadujemy, pierwszy występ p. Lutomskiej nastąpi w poniedziałek w „Marcowym kawalerze”. Pani Lutomska jest żoną zaszczytnie znanego w literaturze publicystycznej p. Bolesława Lutomskiego.

## Z TEATRU.

(jk) Dawno, bardzo dawno nie było w teatrze tak wesoło, jak wczoraj.

Przy pierwszych scenach zdawało się, że Francuzów (w ich przedstawicielach, pp. Pawle Bilhaud i Maurycym Hennequinie) opuścił przysłowiowy spryt w tworzeniu fars, niebawem jednak sytuacja zaczęła się ożywiać, ażeby ostatecznie przemienić się w prawdziwą orgię humoru.

Teatr trząsł się od śmiechu, gdy rozwódka p. Nelly Rosier (zwłaszcza w ostatnich dwóch aktach bardzo dobrze grana przez p. Bednarzewską), chcąc się zemścić na niewiernym kochanku (przepysznym p. Feldmanie — Alfredzie Lebrunois), umiała wtargnąć do jego domowego ogniska i szeregiem ogromnie zabawnych pomysłów przemieniała go co chwila w — dudka.

Sztuka ma też swoją naukę moralną, również zabawną, ale — oczywiście — bardzo doniosłą, w skutki. Otóż młode żony, chcąc się podobać mężom, nie powinny ograniczać działalności swej do smażenia konfitur ale także dbać — i to bardzo szczegółowo — o swoją garderobę. Powinny czesać się przyzwyczajenie, nosić doborową bieliznę i t. d.

Mówi się w sztuce o spodniczkach i — majteczkach, wszystko jednak ma bardzo subtelny koloryt francuskiego dowcipu, tak, że niema frazesu, któryby tracił trywialnością.

Powtarzam: Farsa piątkowa obfituje w momenty tak dowcipne i wesołe, że będzie ona niewątpliwie przez długi czas stanowić atrakcję dla żadnych szczerzej zabawy bywalców teatralnych, zarazem mężów, niemających dosyć sprytu w zdradzaniu czciogodnych żon, p. Alfred Lebrunois (nawiasem powiedziawszy upostaciowanie satyry na kruczki adwokackie) w znakomitym sprawi humor.

Grano „Pannę służącą” z niebywałą werwą. Pp. Bednarzewska, Jankowska, (zawsze dobra w rolach urwiszów w spodniach), Połęcka, Węgrzynowa, Feldman, Roman i Nowacki stworzyli ansambl tak naprawdę różniących się, że doskonałszych wykonawców chyba nigdzieby się nie znalazło. W drobnych rolkach wystąpili pp. Rybicka, Kwiatopolska, Czaki i Jasiński.

Teatr był wysprzedany.

## Telegramy „Słowa Polskiego”.

z dnia 25 kwietnia.

### Pogrzeb ks. Eustachego Sanguszki.

(Tel. „Słowa Polskiego”).

**Tarnów.** Dzisiaj odbył się tutaj pogrzeb ś. p. ks. Eustachego Sanguszki, b. marszałka i b. namiestnika Galicji. Zjazd z okolicy i z całego kraju wielki, a zastęp dygnitarzy świeckich, duchownych i wojskowych ze Lwowa, Krakowa i Wiednia imponujący.

Miasto pokryte żałobą. Czarne chorągwie powiewają z gmachów publicznych i prywatnych domów. Latarnie na ulicach płoną osłonięte krepą. Sklepy na znak żałoby pozamykano. Uroczystość pogrzebową rozpoczęło nabożeństwo żałobne w tarnowskiej katedrze o godz. 11 przedpoł. Po nabożeństwie ustawili się zebrani na pl. Kapitulnym i stąd ruszył pochód żałobny ulicami: Targową, Katedralną, następnie przez pl. Targowy i ul. Rzeźniczą na cmentarz miejscowy, gdzie w kaplicy cmentarnej spoczywały zwłoki ś. p. Eustachego Sanguszki.

Pochód przedstawiał się imponująco. Otwierały go bractwa kościelne, potem szły cechy, sieroty z zakładu im. ks. Izabeli Sanguszkowej, następnie sokoli w mundurach. Dalej deputacje włościańskie niosły wieńce. Za nimi postępowali członkowie rodziny zmarłego, reprezentant cesarza generał-adjutant hr. Paar, namiestnik hr. Leon Piniński, marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, posłowie do Rady państwa i Sejmu i i. Dalej szli członkowie Izby panów, Rada powiatowa tarnowska, deputacja Rady miasta Lwowa z prezydentem dr. Małachowskim na czele, Rada miasta Krakowa z wiceprez. Leo, Rada miasta Tarnowa, Reprezentacja tarnowskiej gminy izr., okoliczne obywatelstwo, reprezentanci miejscowych władz rządowych i autonomicznych, reprezentacje i deputacje miast, miasteczek, dzierżawcy hrabstwa Tarnowskiego, stowarzyszenia, ochotnicza straż pożarna, wreszcie publiczność. Pochód ten zatrzymał się przed kaplicą cmentarną, skąd po odśpiewaniu modlitw wyniesiono zwłoki.

Następnie zabrał głos marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki i przemówił w następujące słowa:

„Ciężkim sercem przychodzi mi spełnić bolesny obowiązek i pożegnać imieniem tak licznej grona przyjaciół, imieniem Wydziału krajowego i całego kraju Eustachego Sanguszkę. Gdy się rozeszła wieść o jego zgonie, wszyscy odczuli, że tracą jednego z najlepszych, najszlachetniejszych z pomiędzy siebie, że kraj ponosi niepowetowaną stratę przez śmierć męża, który nie tylko z całym oddaniem zawsze gotów był spełniać w małym czy wielkim zakresie poruczone mu obowiązki, do którego rady udawaliśmy się w każdej trudnej chwili, ale który samym przykładem i urokiem swych przymiotów już oddziaływał dodatnio na całe otoczenie.

Bo Eustachy Sanguszko należał do tych wyjątkowych ludzi, którzy czystością i nieskazitelnością charakteru podnoszą ogólny poziom społeczeństwa i umieją w każdym, z kim się zetkną, rozbudzić szlachetne uczucia, wzmocnić je i rozwinąć. By mieć taki wpływ uszlachetniający, nie dosyć jest świecić przykładem, trzeba przedewszystkiem gorącym sercem ukochać wielkie ideały i odczuwać niem każdą ludzką boleść i nieszczęście. Nie dziw, że taki wpływ wywierał, bo któż z nas nie czuje i nie poświadczy, że to serce, które teraz bić przestało, było całe przepelnione miłością bliźniego i gorącym przywiązaniem do Ojczyzny.

Sercem swoim ludzi podbijał, ale rozumem swoim ich przekonywał. Każde przemówienie jego, czy to gdy jako marszałek otwierał lub zamykał sesję sejmową, czy to gdy jako namiestnik wskazywał krajowi wytyczne kierunki na przyszłość, czy to przy różnych przygodnych wystąpieniach, że wspomnę tylko jego wspaniałą mowę przy obchodzie jubileuszowym Ojca św., odznaczało się nie tylko pięknnością formy, ale zarazem i przedewszystkiem uderzało każdego głębokością treści i wielką indywidualnością. Nigdy banalne — a zawsze tak bardzo szlachetne, przynosiło nowe myśli, otwierało nowe poglądy. Bo też Eustachy Sanguszko obejmował każdą sprawę z wyższego punktu widzenia, kierował się tylko miłością i dobrem kraju, a opierał się jako wierny syn kościoła, na niezłomnych zasadach wiary. Stąd też pochodziła stałość jego przekonań, z którymi się nigdy nie krył i których zawsze gotów był bronić.

Mimo wrodzonej skromności, posuniętej tak daleko, że może nawet za mało zwykle dowierzał trafności swego wytrawnego sądu, mimo zupełnego braku ambicji do dostojności i zaszczytów, zaufanie współobywateli a później łaska monarchy powoływały go do coraz nowych zadań w publicznym życiu. Od roku 1883 — aż do śmierci posłował do Sejmu z mniejszej własności powiatu tarnowskiego. Był czynny w Radzie powiatowej tarnowskiej i pracował nieprzerwanie przez 22 lat jako prezes tej Rady, to jest od roku 1878 aż do chwili, kiedy objął rząd najwyższej krajowej autonomicznej władzy. A gdy jako były marszałek, były namiestnik, znużony ciężką pracą, osiedlił się znowu w Gumniskach, po tamtych najważniejszych godnościach podejmuje się znowu obowiązków prezesa Rady powiatowej, dając tem samym nowy dowód, że nie ubieganie się o zaszczyty, ale praca i spełnianie każdego poruczonego obowiązku było gwiazdą przewodnią jego życia.

W roku 1890, po ustąpieniu Jana Tarnowskiego, zostaje marszałkiem krajowym, i piastuje tę godność aż do czasu, gdy go stanowca wola monarchy powołała do objęcia stanowiska namiestnika Galicji.

Pod jego łaską i za jego inicjatywę Sejm zatłowił cały szereg spraw pierwszorzędnej doniosłości, to też gdy odchodził z Wydziału krajowego, delegaci zebrani z całego kraju żegnali go adresem, który był szczerzym wyrazem ogólnych uczuć i z którego chcę przytoczyć chociaż jeden ustęp: „Pięć lat działalności waszej książęcej Mości pozostaną nam we wdzięcznej pamięci, bo obok doniosłych kroków na polu oświaty ludu, obok wytrwałej pracy w kierunku ekonomicznym i ku wzmoczeniu sił produkcyjnych w kraju, wszystkie działy administracji poszły równocześnie naprzód, a nadto do dawnych świetnych tradycji poprzedników, dodałeś świeże i przekazujące znowu twym następcom w dostojnym marszałkowskim: wysoko postawioną godność kraju, powagę i mir tej władzy, co nie posiadając atrybuty i znamion władzy, stoi i znajduje bez wysiłku posłuch samą siłą wspólnej wszystkim miłości tej ziemi i jej synów z obydwóch narodowości, siłą ukochania przeszłości i wysnucia z niej wspólnych dążeń i pragnień narodowych...”

Wszystko, co według ogólnego mniemania daje szczęście, a wzbudza u ogółu zazdrość, posiadał Eustachy Sanguszko. Nosił wielkie imię, wstawione piękną tradycją przodków; Bóg mu nie poskąpił ziemskich dostatków; udziałem jego były najwyższe zaszczyty i godności, otaczała go miłość ludzka i sympatya ogólna — ale mimo tych wszystkich danych do szczęścia, charakterystycznym rysem tej postaci był pewien smutek, który go nigdy nie opuszczał. Może źródłem i powodem tego smutnego usposobienia była ta wielka wrażliwość serca, czuła na niedolę bliźnich, może tak silnie bolał nad błę-

dami i klęskami przeszłości, a w teraźniejszości nie widział takiej poprawy, któraby była dostateczną rekompensacją na przyszłość.

Rzadkie były chwile wesela w jego życiu. Rozjaśnił się horyzont, gdy znalazł godną siebie towarzyszkę życia, słońce szczęścia zabłysło w całej pełni, gdy mu się urodził dawno oczekiwany potomek. Sejm był wówczas zebrany i pamiętam, jak wszyscy posłowie, bez różnicy narodowości i stronictw politycznych, czy społecznych, cieszyli się tą radością wiadomością, jakby swym własnym szczęściem. Kto tej chwili nie widział, nie może sobie zdać sprawy, jak ogólnie i przez wszystkich kochanym był Eustachy Sanguszko.

Shczęście krótko trwało — zmienne są koleje życia! Wnet wiadomość o jego ciężkiej chorobie zaniepokoiła kraj cały, a dziś — nie upłynęło jeszcze dwóch lat od tamtej chwili, stoimy nad odkrytym grobem i żegnamy ze łzami w oczach prawego syna Ojczyzny. Cześć Twojej szlachetnej pamięci! Oby Twoja postać była wzorem dla innych, była i po śmierci pobudką do zacnych czynów, tak, jak była za życia i oby odżyła na pożytek kraju w Twoim potomku.

Spoczywaj w Bogu — my Ciebie nie zapomniemy do śmierci“.

Następnie złożono zwłoki w kaplicy w grobowcach rodzinnych na wieczny spoczynek.

**Tarnów.** (TBk.) Prócz wymienionych w poprzedniej depeszy wzięli udział w pogrzebie: Minister Piętak, Adam Jędrzejowicz, arcybiskup Bilczewski, biskup Nowak, biskup Czechowicz, Kazimierz i Stanisław Badeniowie, deputacja Wydziału krajowego: Pilat, Dąbski, Gładziuk i Onyszkiewicz, Bobrzyński, Andrzej ks. Lubomirski z rodziną, ks. Paweł Sapięha, radca dworu Mauthner, dyr. Seferowicz, Wacław Zaleski, dyr. Dębowski, deputacja Drohobycza z wieńcem: „Miasto Drohobycz swojemu obywatelowi honorowemu”. Deputacja Lwowa przywiozła wieńiec z napisem: „Wielkiemu obywatelowi stolica kraju“.

Śpiewał chór alumnów ruskich z Przemysła. Przybyli nadto: delegat Akad. umiej. dr. Fryderyk Zoll, radca dworu Laskowski, prezydent Tchórznieki, wiceprez. Piażek, prof. Bobrzyński, członek Izby panów Michałowski i w. i.

**Kraków.** Dziś o godzinie 10 przedpołudniem odbyło się w kościele OO. Kapucynów żałobne nabożeństwo za duszę śp. ks. Eustachego Sanguszki. Obecni byli na nabożeństwie prezydent miasta, radni, obywatelstwo i urzędnicy. Drugie nabożeństwo żałobne odbyło się o godzinie 11.

### Ex lex na Węgrzech.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Budapeszteński korespondent „Zeit” miał rozmowę z węgierskim prezydentem gabinetu Szellem o położeniu na Węgrzech. Szell powiedział mu między innymi, że doniesienia dziennikarskie o rzekomej różnicy zdań pomiędzy nim a prezesem Izby hr. Apponyim nie mają żadnej podstawy. Apponyi zgodził się na przeprowadzenie ustawy wojskowej pod pewnymi warunkami, a jako człowiek logicznie myślący i nadzwyczaj konsekwentny, nie będzie robił teraz trudności, skoro się już raz na to zgodził. Podczas stanu ex lex istnieć będą we Węgrzech stosunki parlamentarne, ponieważ rząd opiera się na znacznej większości w parlamencie i dlatego stan ex lex jest także konstytucyjnym.

Jeżeliby opozycja miała co do tego jakie wątpliwości, to może każdego czasu zażądać głosowania w parlamencie, jeżeli zaś tego nie czyni, to przez to najlepiej udowadnia, iż sama jest zdania, iż obecny stan ex lex wobec obecnych stosunków jest stanem konstytucyjnym.

Szell zapowiedział dalej, iż podczas trwania stanu ex lex, parlament będzie ciągle obradował. W końcu oznajmił, że podczas trwania tego stanu pobór do wojska i egzekucje podatkowe będą zastanowione, nie oznacza to jednak, aby podatki nie miały być dobrowolnie uiszczane.

### Ekspozytura ruskiej hakaty.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Posłowie ruscy Roman-czuk, Kos i Bazyli Jaworski zakładają tu dwutygodnik wydawany w języku niemieckim pod tytułem „Ruthenische Revue”. Traktować ma to pismo na swych łamach wyłącznie sprawy ruskie we wszystkich dziedzinach, a jako wydawca pisma figurować będzie poseł dr. Kos.

### Demonstracje chorwackie.

**Zagrzeb.** (Tel. wł.) Aresztowano tu dziennikarza Radica (brata poprzednio już aresztowanego redaktora Radica) pod zarzutem, że był on jednym z tych, którzy pobudzali tłumy do demonstracji.

### Stracenie.

**Wiedeń.** (TBk.) Dziś o godzinie 7 rano powieszono Antoniego Senekla, który w ubiegłym roku zamordował 80-letnią trafikantkę Jüllich.

### [Nowa kampania wenecka.

**Wenecja.** (Tel. wł.) Przybył tu na dziesiątą uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nową kampanię hr. Turynu. Dokument na pergaminie ozdobiony herbem Iwa, który będzie zamurowa-

Parasolki,

Bluzki, Halki, Rękawiczki,  
Gorsety, Welonki



poleca  
najtaniej

Ferdynand Güttler  
Lwów, pl. Halicki 3.

ny, pochodzi z ręki prof. Faggrotta i zredagowany jest w stylu XIV stulecia. Rozdano 700 kart wstępu. Mowy wygłoszą: minister oświaty Nasi, minister francuski Chaumie i hr. Grimani. Pogoda sprzyja.

#### Pożar Mikuliniec.

**Tarnopol.** (TBk.) Wczoraj wybuchł w Mikulinicach wśród strasznej burzy nadzwyczaj gwałtowny pożar. Zgorzało 150 domów, między innymi urząd gminny, poczta, wszystkie zabudowania folwarczne, wielki młyn, magazyny zboża i mąki. Wydobyto dotąd z pod zgłiszczów 3 trupy ludzkie. Prezydium namiestnictwa wyasygnowało na doraźną pomoc dla pogorzalców kwotę 500 koron.

#### Pożar lasu.

**Staremiasto.** (TBk.) Spaliło się tu 80 morgów lasu sosnowego należącego do firmy Friedmann z Wieliczki.

#### Odwolana parada.

**Wiedeń.** (T. wł.) Rozkazem cesarskim odwołaną została dzisiejsza parada wojskowa na Schmelzu z powodu deszczu.

**Kraków.** (TBk.) Wisła w nocy przybrała do 250 m. ponad 0 i groziła zalewem brzegów. Nad ranem woda zaczęła opadać.

#### Po zauknieciu numeru.

**Nagła śmierć.** Ubiegłej nocy zmarła nagle w kuchni ul. Wronowskich 1. 9 służąca pp. Kropiwnickich 63 letnia Katarzyna Petlawy. Pierwsza zobaczyła ją pani domu, która w nocy weszła po coś do kuchni. Śmierć nastąpiła z powodu udaru serca. Ponieważ atoli przywołany lekarz nie mógł na pewne poznać przyczyny śmierci, oddano zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

**Podejrzane indywiduum.** Wolken Jankiewicz Schlesinger, o którego aresztowaniu donosiliśmy wczoraj, był subjektem u Aleksandra Puritza w Odesie. Kradzież popełnił u babki Puritza Estery Lewin, której skradł listy zastawne na sumę 12.000 rubli a nadto rozmaite kosztowności. Dnia 4 kwietnia poprosił o urlop i uciekł z Odesy. O rozrzutności defraudanta we Lwowie świadczy fakt, że śpiewaczce Danek dał za odśpiewanie jednej piosenki 200 rubli. Innym śpiewaczkom dawał po 20 i 30 rubli. Rozrzutność ta zwróciła uwagę agenta Günsberga, który go też przyaresztował. Wczoraj przyjechał z Odesy Aleksander Perutz i był już u sędziego śledczego, gdzie złożył stosowne zeznania.

#### NADESLANE.

Artykuł „NADESEANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

### Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 12—1 i od 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

PIOTR DE QUERLON.

18)

## Fatalny związek

z francuskiego przetłumaczył  
Z. KŁOŚNIK.

Otyły gospodarz hotelu, Beauflis, był poufaly, porzucał często swoje zajęcia i przychodził w kamizelce, bez surduta, z zaczerwienioną i połyskującą się twarzą, ażeby się trącić z gośćmi.

Śmiał się ze swoimi stołownikami, żartował sobie z przejezdnych.

Ironią swoją atakował bez miłosierdzia urzędnika administracji podatków, który się stołował u niego za połowę ceny a jadł za czterech:

— Ewo — rozkazywał słudze — podajże soczewicę panu poborcy.

Różę poklepał po ramieniu:

— Apetyt mamy dobry, kochaneczko?

— Dziękuję panu, — odparła, śmiejąc się, Róża.

Panu Jéromy nie bardzo się podobały te żarty; nachylając się jednak do swojej przyjaciółki, szepnął jej do ucha:

— Zabawny jest. Taką już ma naturę, i nie miej mu tego za złe.

Za jego plecami, Beauflis robił różne miny, na widok których stołownicy parskali ze śmiechu, zatykając sobie usta serwetami.

Gdy wrócili do siebie, zastali furtkę otwartą i cały szereg wozów z rzeczami wzdłuż sztachet.

Zjawili się ludzie z sąsiedztwa i parlamentowali między sobą. Pan Jéromy przywitał się ze sklepikarzem Tomaszem i z panią Garnier, owocarką, potem uściśnął rękę rzeźnika, który mu opowiadał smutny koniec Polydora i ofiarował się z pomocą przy wypakowaniu rzeczy.

Atelier dentystyczne.

Ulica Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku złocim, w odpowiednich wypadkach bez podniebienia. 3821

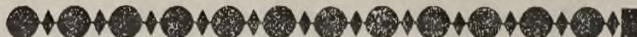
### Zakład lekarsko - kosmetyczny

Dr. LEONA BAPPA

ul. Jagiellońska nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, wagi, piegi, zmarszczki, plamy itd. Masaż twarzy. Ordynuje od 10—12 i od 3—5. (10)

Pod firmą WIKTORA istnieje tylko jeden Zakład techniczno-dentystyczny we Lwowie na placu Bernardyńskim. 2427

Zalecamy bardzo „SAMOUCZEK“ REUS-SNERA, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki języków obcych: niemieckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczyciela. — Prospekt i cennik gratis. Skład główny w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2, Lwów. 1247



### Bad Nauheim Willa Wanda

została przeniesiona na Mühlstrasse 4, dawniej Villa Medici, DOM POLSKI z ogrodem tuż przy łązienkach i parku. — Wygodne, pięknie urządzone pokoje, wiele z balkonami, począwszy od cen umiarkowanych. WINDA HYDRAULICZNA (lift). Czytelnia, polskie gazety. Kuchnia polska. Uwzględnia się przepisy lekarskie dla każdego chorego. Usługa polska, oczekuje goście na dworcach kolejowych. Jedzenie przy wspólnym stole, albo też w osobnych pokojach. Adres: Niemcy, Bad Nauheim Villa Wanda Mühlstrasse 4, właścicielka 3379

Helena Szczepanowska.



2564 26—1 Zdatna do wywozu!

### Maryenbadzkie źródło Rudolfa

naturalna woda przeciw gościu  
(kuracya picia w domu.)

Indykacje: gościec, dyateza kwasu moczowego, grys, kamienie nerkowe, pęcherzowe, chroniczne zapalenie nerek i katar pęcherza; szczególnie skuteczne jako dyetetyczny napój dla zażegnania tych cierpień u wszystkich osób, skłonnych do dziedzictwa, lub dysponowanych z powodu pożywienia i sposobu życia. — Sprowadzić można z Ekspedycji wód mineralnych w Marienbadzie. Do nabycia we wszystkich handlach wód mineralnych, aptekach i drogueryach. Broszury i przepisy użycia bezpłatnie dostarcza Ekspedycja wód mineralnych w Maryenbadzie.

Piekarz w swoim niebieskim fartuchu i z błyszczącymi oczami w zamączonej twarzy, powiedział Róży:

— Wróciła paniusia do nas. Bardzo się cieszę. Gruba kupcowa ze sklepu z drobiazgami, z rękami założonemi na brzuchu, nie chciała się okazać mniej grzeczną od rzeźnika, i kiwała głową, uśmiechając się przyjemnie.

Wszyscy przyszli dostawcy pana Jéromy i jego towarzyszki, starali się im przypodobać, witali ich najuprzejmiej w świecie.

Spali tej samej zaraz nocy u siebie, a kiedy pokojówka podniosła rano stopy i szary dzień wtargnął do pokoju o gołych ścianach, popatrzyli na siebie ze zdziwieniem i śmiali się z przygody. Ubrania ich leżały na pakach z rzeczami, różne drobiazgi toaletowe porozrzucane były w nieładzie po podłodze; złoty zegarek pana Jéromy tylko wisiał nad łóżkiem na mosiężnym haczyku.

Róża zerwała się z łóżka, obuła w braku pantofli trzewiki i zaczęła skakać po pokoju.

Nieporządek ją bawił. Na myśl, że cały tydzień będą musieli przepędzić w domu przewróconym do góry nogami, zawałonym gratami, pełnym kurzu i słomy, skakała z radości.

Tańczyła, klaskała w ręce, wykreślała się na pięcie. Walenty patrzył na nią, śmiejąc się i ciesząc z jej ukontentowania. Wreszcie sam wstał i z obawy, żeby złośliwi nie podpatrzyli jego rozbawionej w negliżu przyjaciółki, zasłonił okna „Gazetą rolniczą“.

#### XXV.

Urządzenie mieszkania postępowało dość szybko. Róża znachodziła w tem nie mniejszą przyjemność, jak przy wyprowadzaniu się z placu Louvre'u. Pan Jéromy jednak patrzył na wszystko ze smutkiem: ustawiano znów stare meble na ich dawnych miejscach, te same fotele przed tym samym kominkiem; skórzana kanapa zajęła znów połowę jednej ściany

### Dr. Zygmunt Marek

adwokat

3496 3—1

KRAKÓW, ul. Poselska 17.

### Po co jechać do Badów!!

Kiedy jak świadczą liczne podziękowania, można taniej i z bardzo dobrym skutkiem, na wszelkie choroby kąpiele mineralne, ziołowe, borowinowe z kwasu węglowego etc.

pod opieką lekarską używać w 3814

Zakładzie leczniczym Bratkowskiego,  
Lwów, Skrzyńskiego, przyst. kol. elekt. Łyczaków.

Karlsbad

(Alte Wiese „Drei Staffeln“)

Dr. W. Maleszewski były asystent kliniki wewn. Uniw. Jagiellońskiego ordynuje jak lat ubiegłych. 3900 24

Wiedeń

Hotel Continental

Wielki pierwszorzędnny hotel. Najlepsze położenie. Kolej miejska we wszystkich kierunkach. Miernie ceny! Miernie ceny!

Bardzo praktyczne w podróżach. Niezbędne po krótkim użyciu. Sanitarnie próbowane.

Attest Wiedeń, 3 lipca 1887.

Sarg's  
*Kalodont*

niezbędny 1145 5

krem do zębów.

Wybitni higieniści potwierdzają, że staranna pielęgnacja zębów i ust konieczną jest dla naszego zdrowia. Mianowicie można tem usunąć choroby żołądka. Jako najlepszy taki środek okazuje się „KALODONT“ który łączy w doskonały sposób antyseptyczne działanie z koniecznym mechanicznym czyszczeniem.

### Precz z obcymi wyrobami!

Żądajcie we wszystkich sklepach tylko mydła

NA-HA-KA-TE

jest to najlepsze i najtańsze mydło toaletowe

Główny hurtowny skład: 11

Lwowska Fabryka Chemiczna „TLEN“

stowarz. zarejestr. z ogran. poręką

Lwów — Pasaż Mikołascha (Telefon 258).

w pokoju jadalnym; etażerkę ze staroświeckimi półmiskami zawieszono na jej hakach a kredens zakrył pozostawione przez siebie ślady na tapetach.

Na godzinę przed obiadem wychodzili z domu, ażeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Przechadzali się po alei Topolowej, po placu wzdłuż kanału, albo po alei Ogrodowej, gdzie wznosi się zabudowanie pompiarów i drewniany dom towarzystwa gimnastycznego.

— Jak my sobie tu spokojnie żyjemy — mówiła Róża.

Pan Jéromy nie przeczył wcale, że wyprowadził się z Paryża, ażeby odпочać i przyjść do siebie w ciszy zdrowego, prowincjonalnego zakątka; ale nie zapierał się także, że przedewszystkiem wrócił do Neuvy d'atogo, że miasto to było jego miejscem rodzinnym, że miało dla niego niodyparty urok, i że tu po swoim dziadku, ojcu i wuju piastował urzędy publiczne, do których powrócić było jego najgorętszym życzeniem.

Przychodziło mu na myśl, że zbliżyły się wybory do rady okręgowej i że kandydaci Tournin, Masset, Lucas, Monmont, nie cieszyli się sympatją. O swojej kandydaturze jednak, nie śmiał wcale mówić.

Zajęcia około urządzenia domu, reparacje, roboty w ogrodzie wystarczały, żeby nie myślał o swoich projektach.

Wracał jednak do nich w godzinach odpoczynku. Przychodzą na niego chwile, że, wymachując rękami, przenosi się z fotelu na fotel, nie starając się zwalczyć lenistwa. Niekiedy marzy, nie zważając na wybijanie godzin i kwadransów spóźniającego się zegara. Po śniadaniu przerzuca bez zainteresowania dzienniki. Rozlega się bęben miejski. Otwiera okno, przysłuchuje się.

(C. d. n.)

Obszerną broszurę  
o Truskawcu  
wysłała na żądanie —  
Zarząd.

W pierwszym i trzecim  
sezonie 3246

o 30 procent taniej.

W TRUSKAWCU

Początek sezonu 15 maja Koniec 30 września.

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem reumatyzm, podagra, otyłość, choroby nerkowe i pęcherza, astma, ischias, choroby kobiece, sercowe i żołądkowe.